



PANORAMA

KWARTALNIK POLONII MONTREALSKIEJ

Nr 2 (16) CZERWIEC 2023

LE MAGAZINE DE LA COMMUNAUTÉ POLONAISE À MONTRÉAL - THE ONLY POLISH COMMUNITY MAGAZINE IN MONTREAL

W bieżącym numerze:

EMIGRACYJNE DROGI

ZMYSŁY KRAKOWA

WIĘCEJ NIŻ WINO

ZNAK CZASÓW

MAGIA ARGENTYNY

FILOZOFIA "SLOW LIFE"

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

KRÓLOWIE I KRÓLIKI

Z PRZYMRUŻENIEM OKA

TAJEMNICE DŁUGOWIECZNOŚCI

PRAWO RODZINNE

PAMIĘTAMY... WSPOMINAMY...

CZY KOPERNIK BYŁ POLAKIEM?

Z KRONIKI WETERAŃSKIEJ

WYDARZENIA POLONIJNE



PATRONEM KWARTALNIKA PANORAMA JEST PFSK - POLSKA FUNDACJA SPOŁECZNO-KULTURALNA W QUÉBECU



**Nagrody
niesamowite
dla wszystkich
cała rodzina**

Nasze marki
BUFFALO Bench.
JACK & JONES®
TANJAY Joseph Ribkoff
***eckō unltd.**
Dex CROOKS & Castles
i więcej...



9 lokalizacji

- Decarie square**
6900 Boul. Decarie,
Côte-Saint-Luc, Qc, H3X 2T8
- Dorval**
386 Av. Dorval,
Dorval, Qc, H9S 3H7
- Transcanada**
2052 Rte. Transcanadienne,
Dorval, Qc, H9P 2N4
- Saint-Leonard**
6779 Jean-Talon E
Saint-Leonard, Qc, H1S 1N2
- Saint-Bruno**
1201 Boul. Saint-Bruno
St-Bruno-de-Montarville, Qc, J3V 5K3
- Taschereau**
3860 Boul. Taschereau,
Greenfield Park, Qc, J4V 2H7
- Lachute**
360 Rue Principale
Lachute, Qc, J8H 2Z8
- Boisbriand**
3100 Av Des-Grandes-Tourelles,
Boisbriand, Qc, J7H 1M9
- Kingston**
101 Av. Dalton
Kingston, On, K7K 0C4

Sprzedaż prowadzona przez:
Continental

OD REDAKTORA

Szanowni Czytelnicy,

Wielkie miasta. Wielkie billboardy. Wielkie możliwości. Wielkie marzenia. Wielkie chęci. Wielkie wymagania. I rzeczywistość tak rażąco nieprzystająca do iluzji rzeczywistości sprzedawanej we wszechobecnych mediach.

Świat w telewizji i w internecie dyktuje warunki i żąda, abyśmy byli idealni: intensywnie pracowali, mieli na wszystko czas, nigdy nie odczuwali zmęczenia, byli zjawiskowo piękni i młodzi nawet jeśli jesteśmy tuż przed emeryturą. Ponadto nie powinniśmy mieć problemów, kłopotów, zmarszczek i chorób, bo to nie jest trendy. Mamy obowiązek tryskać energią, radością i optymizmem, być szczęśliwymi i dbać o rozwój osobisty. Nie wspominam o bogactwie, w którym powinniśmy się pławić, bo to oczywista oczywistość. Wg. mediów społecznościowych człowiek powinien być nieśmiertelny. Koniec. Kropka.

Szalone tempo życia wdarło się do naszej codzienności, sami na własne życzenie wpuściliśmy je pod nasz dach. Przyrównujemy się z innymi, współzawodniczymy, staramy się dorównać tym, których oglądamy w mediach. Nadażyć, dotrzymać kroku, sprostać, dościgać, dorównać.

Ambicje życiowe zawsze były w cenie, ale szaleństwo, które opanowało świat wydaje się nie mieć końca ani hamulców.

A oto inny kadr z życia niewiele mający wspólnego z tym, który znamy z internetu. *„Wstać rano, zrobić przedziałek i się odpieprzyć od siebie, czyli nie mówić sobie: muszę to, tamto, owo, nie ustawiać sobie za wysoko poprzeczki i narzucać planów, którym nie można sprostać. Bez egoizmu, ale bardzo starannie, dbać o siebie i swoje własne uczucia. Poświęcić się temu, co sprawia przyjemność. Zapisywać rano, co ma się do zrobienia. A chwilę potem skreślać połowę. To bardzo ważne, by siebie samego nie nastawiać na dzień czy na całe życie tak ambitnie, że niepowodzenie będzie nieuniknione. Jeśli człowiek chce za dużo osiągnąć, zaplanować, zrealizować, to jest stale z siebie niezadowolony. A może po to, by być z siebie zadowolonym, wystarczy robić rzeczy, które są potrzebne, godziwe, warte, dobre, bez wymagania od siebie więcej niż można osiągnąć.”*

To słowa profesora Wiktora Osiatyńskiego – prawnika, publicysty, pisarza, nauczyciela akademickiego i działacza społecznego. Lubię słuchać jego wypowiedzi zarejestrowanych na YouTube, często wracam do rozmów, które prowadzili z nim znani dziennikarze. Bardzo żałuję, że sama nie miałam okazji poznać osobiście tego wyjątkowego człowieka.

Czy pamiętają Państwo piosenkę, której słowa napisała Agnieszka Osiecka „Święty spokój”? Maryla Rodowicz z właściwym sobie wdziękiem śpiewała przed wieloma laty: *„...a tymczasem leżę pod gruszą na dowolnie wybranym boku i mam to, co na świecie najświętsze. Święty spokój.”*

Chyba zapomnieliśmy, jak wygląda ten święty spokój, prawda?

Może dobrą praktyką byłoby posiadanie dni bez żadnych planów i bez używania zegarka? Można wypróbować to podczas weekendów. Wstać w sobotę i zdać się na to, co przyniesie dzień. Jeśli pogoda jest piękna to idziemy na spacer. Obiad zjemy jak będziemy głodni, a nie dlatego, że jest pora na popołudniowy posiłek. Nie odbieramy telefonów, nie używamy internetu, jesteśmy tylko dla siebie i swoich najbliższych. Wspólnie pieczemy ciasto, rozmawiamy, śmiejemy się. Taki totalny luz, bez żadnych planów czy zobowiązań i bez konieczności bycia takimi, jakimi chcemy by widzieli nas inni. To, dlatego pozwoliłam sobie zwrócić Państwa uwagę na piękno niespiesznego życia i uroku świętego spokoju.

I na zakończenie słowa Steve Jobs'a: *„Wasz czas jest ograniczony, więc nie marnujcie go, żyjąc cudzym życiem. Nie wpadajcie w pułapkę dogmatów, żyjąc poglądami innych ludzi. Nie naśladujcie ich. Nie pozwólcie, żeby hałas cudzych opinii zagłuszył wasz własny wewnętrzny głos. I najważniejsze – miejcie odwagę kierować się sercem i intuicją”.*

Z pozdrowieniami

Bożena Szara

SPIS TREŚCI

OD REDAKTORA - 3	Znak czasów - <i>Dariusz Wiśniewski</i> - 24	Czy Kopernik był Polakiem? - <i>Andrzej Leszczewicz</i> - 40
Wydarzenia polonijne - 5		
Emigracyjne drogi (cz. 16) - <i>Jan Duniewicz</i> - 10	Prawo rodzinne (cz.2) - <i>Ewelina Piwowar</i> - 26	.Wystawy z okazji 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika - 42
Tajemnice długowieczności - 14	Ocalić od zapomnienia - <i>Katarzyna Szrodt</i> - 28	.Z Kroniki Weterańskiej - Sybiraczka, weteranka, patriotka - 44
Zmysły Krakowa - <i>Maryla Kania</i> - 16	Filozofia Slow Life - <i>Bożena Szara</i> - 32	.Pamiętamy... Wspominamy - <i>Stefan Władysiuk</i> - 46
Bogactwo to oszczędzanie - <i>Magdalena Ptaszkiewicz</i> - 18	Więcej niż wino - <i>Tomasz Rudomino</i> - 34	.Polonia w Montrealu - przydatne adresy i telefony - 49
Królowie i króliki - <i>Danuta Owczarz-Kowal</i> - 20	Magia Argentyny - <i>Magda Chylewska</i> - 36	Punkty dystrybucji Panoramy - 50

REDAKCJA MAGAZYNU PANORAMA

Bożena Szara - redaktor naczelna

Andrzej Leszczewicz - z-ca redaktor naczelnej, redaktor wydania internetowego

Jolanta Duniewicz - redakcja tekstów i korekta

Współpracownicy: Magda Chylewska, Jan Duniewicz, Ela Hübner, Maryla Kania, Anna Król, Danuta Owczarz-Kowal, Ewelina Piwowar, Tomasz Rudomino, Katarzyna Szrodt, Marcin Śmigielski, Stefan Władysiuk.

MAGAZYN PANORAMA

352 Bergevin, Suite 6
Lasalle, Qc, H8R 3M3

WWW.PANORAMANNEWS.ORG

E-mail: kontakt@panoramanews.org
Tel. (514) 367-1224, (514) 963-1080

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:

Stadion olimpijski w Montrealu
Autor: *Andrzej Leszczewicz*

Materiały do publikacji we wrześniowym wydaniu Panoramy są przyjmowane do 15 sierpnia 2023.

Redakcja PANORAMY nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń ani za jakość reklamowanych towarów i usług. Opinie i poglądy wyrażane w artykułach są opiniami i poglądami ich autorów. Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty nadesłanych tekstów.

WYDARZENIA POLONIJNE

2 czerwca (piątek), godz. 19:30	Festival Stella Musica – Wielki koncert finałowy. Theatre Le Gesu, 120, rue de Bleury, Montreal.
3 czerwca (sobota)	Dzień Dziecka – Polska Farma, 484, Ch. de la 1e Concession, Hinchinbrooke.
10 czerwca (sobota)	Polski PIKNIK Montreal – Park Jeanne-Mance, Montreal. <i>www.polskipiknik.com</i>
11 czerwca (niedziela)	Dzień Ojca - Polska Farma, 484, Ch. de la 1e Concession, Hinchinbrooke.
15 lipca (sobota)	Piknik Centrali PKTWP - Polska Farma, 484, Ch. de la 1e Concession, Hinchinbrooke.
15 lipca (sobota)	Wystawa „Szlaki nadziei” - Polska Farma, 484, Ch. de la 1e Concession, Hinchinbrooke.
19 sierpnia (sobota)	Piknik kukurydziany PKTWP - Polska Farma, 484, Ch. de la 1e Concession, Hinchinbrooke.
26 sierpnia (sobota)	Dzień Polski w Montrealu – Parc Mederic – Martin. (Organizator: Kongres Polonii Kanadyjskiej, oddział Quebec)
26 sierpnia (sobota)	Wystawa „Szlaki nadziei” – Park Mederic – Martin, Montreal.
7 października (sobota)	Zamknięcie sezonu na Polskiej Farmie. 484, Ch. de la 1e Concession, Hinchinbrooke.
10–31 października	Wystawa „Szlaki nadziei” - Biblioteka Polska, 4220 Drolet, Montreal.
28 października (sobota)	Zabawa Halloween - Chopin Hall, Grupa V PKTWP, 685, 8-Avenue, Lachine
25 listopada (sobota)	Zabawa Andrzejkowa - Chopin Hall, Grupa V PKTWP, 685, 8-Avenue, Lachine
9 grudnia (sobota)	Kiermasz świąteczny - Chopin Hall, Grupa V PKTWP, 685, 8-Avenue, Lachine
31 grudnia (sobota)	Zabawa Sylwestrowa - Chopin Hall, Grupa V PKTWP, 685, 8-Avenue, Lachine.

MUSIQUE
MUSIC
MUZYKA



NOURRITURE
FOOD
JEDZENIE



CULTURE
CULTURE
KULTURA

POLSKI PIKNIK MTL

POLSKI
PIK
NIK
MONTREAL

PIKNIK + FRIENDS



POLKY BAND,
MEDUKHA,
DOMACI
TRUBACI +
BALAKLAVA
BLUES!



SAMEDI / SATURDAY /
SOBOTA
10 JUIN / JUNE / CZERWIEC
2023



PARC JEANNE-
MANCE

> <https://www.polskipiknik.com>
FB: <https://www.facebook.com/PolPikNik>
IG: @polpiknik



Sutton



38, Place du Commerce, Bureau 280
Île des Soeurs (Verdun), Qc H3E 1T8

Zawsze jesteśmy do Państwa usług.
Posiadamy bardzo długie doświadczenie
profesjonalne. Po informacji prosimy
dzwonić pod numery telefonów.



Małgosia Arciuch
514-909-3961
marciuch@gmail.com



Serge Martineau
514-952-9442
serge.martineau@gmail.com



(514) 483-1042
5499 Sherbrooke, Mtl (róg Girouard)



**Nasza oferta cukiernicza to kilkadziesiąt
rodzajów wspaniałych tortów, wiele
gatunków ciast pieczonych, deserowych,
a także ciastek. Oferujemy najlepsze
pączki w Montrealu.**

**W cukierni WAWEL znajdą Państwo wyroby
cukiernicze najwyższej jakości, na bazie
naturalnych produktów spożywczych, bez
dodatku konserwantów i polepszaczy.**

**Nasze wyroby zaspokoją gusta nawet
najbardziej wymagających Klientów.**



DZIEŃ POLSKI

ZAPRASZAMY

Parc Médéric-Martin
(Hochelaga/Gascon)
Frontenac Metro

**SOBOTA
26
SIERPNIA
2023**



**POLSKA MUZYKA
WYSTAWY
PYSZNE POLSKIE DANIA
POLSKIE PIWO
ATRAKCJE DLA DZIECI
I WIELE INNYCH NIESPODZIANEK!**



CANADIAN - POLISH CONGRESS
KONGRES POLONII KANADYJSKIEJ
CONGRES CANADIEN - POLONAIS
OKRĘG QUEBEC - DISTRICT QUÉBEC - QUEBEC DISTRICT





BARBARA MICHALAK

**AGENT
NIERUCHOMOŚCI**
Courtier Immobilier
Real Estate Broker

LAUREAT LICZNYCH
NAGRÓD!

Charisma
Agence Immobilière

KUPUJESZ LUB SPRZEDAJESZ DOM?

ZADZWOŃ: (514) 714-2918

bmichalak@videotron.ca

SUPER SERWIS! KONKURENCYJNA PROWIZJA!



N.D. ILE PERROT, waterfront, piękny cottage z 4 sypialniami, 3 łazienki, bachelor do wynajęcia lub jako bi-generation, podwójny garaż, teren 29.000 sf, **895.000\$**



VAUDREUIL, duży duplex, w ładnym sektorze, jeden apartament z dwoma, drugi z trzema sypialniami, duży garaż, teren 6000 sf, **415.000\$**



VAUDREUIL, ładny bungalow, 3 duże sypialnie, funkcjonalna kuchnia, słoneczny salon, duża jadalnia z widokiem na ogród, podwójny garaż, teren 6.600 sf, **510.000\$**



SAINT LAZARE, piękny townhouse, rok 2018, 3 sypialnie na piętrze, wykończony basement, garaż, sektor rodzinny, **495.000\$**



Direct Travel

Ewa Bielińska oferuje:

- specjalne ceny na bilety lotnicze również w sytuacjach nagłych
- atrakcyjne ceny na wakacje indywidualne i grupowe
- rezerwacje hoteli
- wynajem samochodów
- tłumaczenia
- ubezpieczenia dla podróżnych oraz wizytujących Kanadę



ZANIM WYKUPISZ BILET, SPRAWDŹ NASZE CENY!

TEL: (514) 313-5966, CELL: (514) 910-2594

E-mail: ewa.bielinski@gmail.com



GOPLANA

Kawiarnia Goplana poleca specjalny kuchni polskiej przygotowane według tradycyjnych przepisów rodzinnych. Zapraszamy zarówno na dania obiadowe (gołąbki, bigos), pierogi, krokiety, jak i przepyszne desery własnej produkcji.

1187 Charlevoix, H3K 2Z6, Montreal (metro Charlevoix) (438) 382-0870



POLONIA

Emigracyjne drogi (cz.16)**Wiedeń... jesień 1982**

Magunia idzie do szkoły. Na swój pierwszy dzień w szkole dostała od Marthy w prezencie, tradycyjną dla austriackich pierwszoklasistów, „Schultüte” - ozdobny kartonowy stożek wypełniony wszelkimi pomocami szkolnymi i masą słodczy. Uwieczniliśmy to na zdjęciu, gdzie Magunia z dumą stoi na Favorittenstrasse i ściskając w ramionach ową „Schultüte”, prawie tak dużą jak ona sama, pokazuje na palcach w stronę obiektywu, że ma już siedem lat, mimo że ma jeszcze tylko sześć. Był to jeden z nielicznych momentów w jej życiu, gdy Magunia chciała być starsza niż była, bo zawsze później było odwrotnie. Dzieci w Austrii dostają bezpłatnie w szkole wszystko to, czego potrzebują: książki, zeszyty, piórniki, pisaki, kredki, farby. Joleczka dziwiła się, skąd rząd austriacki bierze na to wszystko pieniądze.



Któregoś dnia odwiedził nas w naszym obskurnym hotelu Andrzej, mąż Krysi, kuzynki Joleczki. Inżynier z wykształcenia, przyjechał do Austrii, by zarobić przy zbiorze truskawek. Najpierw sam je

zbierał a teraz właśnie dostał promocję i doglądał innych zbierających. Jego Bauer (gospodarz) tak go cenił, że zaproponował mu również inne prace na farmie. Andrzej lubił szpanować, tym razem demonstrował nam sztangę banknotów i zaprosił nas, wraz z dziećmi, na lody. My nie mieliśmy mu czym imponować, mieszkaliśmy w nędznym hotelu dla imigrantów, nie mieliśmy ani pieniędzy, ani pracy, ani widoków na nią. Uczyliśmy się wprawdzie języka, ale Andrzej wzruszał na to pogardliwie ramionami: „No i cóż wam z tego języka... nie macie z tego nic i najgorsze, że i dzieci nic z tego nie mają. Ja tam i bez języka zawsze się z tym moim bauerem dogadam, a i roboty nigdy mi nie brakuje. A wy co? Uczycie się, uczycie, a jak się nauczyte, to i tak będziecie zarabiać mniej niż te Kasztany tutaj”.

Kilka miesięcy później, Mama Joleczki, Włada, zaczęła się o nas martwić, bo Andrzej w listach do Polski opisał, jak my kiepsko w tej Austrii żyjemy i, że „on nam pomaga”. Wydało się nam to nieco dziwne, że kupienie nam lodów można było nazwać „pomaganiem”. Na wszelki wypadek odpowiedzieliliśmy, że dajemy sobie jakoś radę bez jego „pomocy” i bez porcji lodów. Andrzej odwiedził nas jeszcze raz, kilka miesięcy później, gdy już mieszkaliśmy we własnym mieszkaniu, gdy ja już pracowałam i gdy powodziło się nam dużo lepiej. Trochę mu wtedy to szpanowanie zwiędło i zaczął uskarżać się na swego bauera. Gdy zwierzyliśmy się, że złożyliśmy papiery o imigrację do Kanady, sam też udał się do odpowiedniego konsulatu i zgłosił na imigrację do Australii. Wyjechał jeszcze przed nami. W Australii poszedł naszymi austriackimi śladami: zaczął od kursu języka, ściągnął swoją rodzinę i robił wszystko, by rozpocząć karierę w swoim zawodzie. Straciliśmy z nimi kontakt, dochodziły do nas tylko słuchy, że mieszkają w Adelajdzie.

Nasz język niemiecki nabierał płynności i wyrafinowania. Porozumiewaliśmy się już z Austriakami bez najmniejszego trudu, myśleliśmy po niemiecku, śniliśmy po niemiecku, ale... z akcentem. Czuliśmy ten nasz akcent. Był on tu piętnem na naszym języku a także na kwalifikacjach zawodowych. Nieustannie szukaliśmy pracy w naszych zawodach, zgłaszaliśmy się na każdy adekwatny anons w gazecie czy na referencje ustne, ale nasz akcent natychmiast nas zdradzał i dyskwalifikował. Zawracano nas już od samych drzwi, już w recepcji.

Nie mieliśmy nawet szans by ominąć woźnego, sekretarki, a cóż dopiero spotkać się z personalnym, nie marząc już nawet o jakimś kierowniku działu. Nasz polski akcent zatruwał nawet nasze aplikacje pisemne, dyplom Politechniki Warszawskiej i doświadczenie zawodowe w Polsce były takim samym piętnem, jak nasz akcent w wymowie. Otrzymałem więc odmowy ustne lub pisemne i miałem już takich odmów cały stos.

Nazywaliśmy je „tutkami”, bo zawsze zaczynały się od zdania: „Es tut mir leid”, co w dosłownym tłumaczeniu oznaczało: „Sprawia mi to ból...”, a praktycznie oznaczało „Mam cię w dupie...”.

Najdalej dotarłem do międzynarodowej firmy Siemens, gdzie (jak wszędzie dotychczas), wydawałoby się, że idealnie spełniam warunki zatrudnienia, nie tylko jako fachowiec informatyk i komputerowiec, ale również jako poliglota z bardzo poszukiwanymi językami angielskim i francuskim. W Siemensie dotarłem do samego szefa Działu Personalnego, bożka zatrudnienia, a w moich oczach - Zeusa. Jakiż dałem mu wówczas popis znajomości rzeczy i jakże wywijałem moimi obcymi językami! Z jego zainteresowania i jego dobrodusznego spojrzenia, wydawało się, że jestem prawie gwiazdą wszechświata. Mieliśmy długą, bardzo ożywioną i przyjazną rozmowę, w której nawet on sam się rozgadał i opowiedział mi prawie całe swoje życie. Gdy jednak nasz czas zbliżył się do końca, Zeus posmutniał i powiedział: „No cóż, es tut mir leid, przyznaję, że jest pan mądrym człowiekiem, świetnym fachowcem i zna pan języki, ale... es tut mir leid, muszę przyznać szczerze, że nie mogę przyjąć pana, a odrzucić kandydatury Austriaków.”

Wracając ze zwieszoną głową, zastanawiałem się po jaką cholere zaprosił mnie ten facet na interview wiedząc z góry, że mnie nie przyjmie. Niedługo później przyszło pisemne potwierdzenie, następną „tutka”, z międzynarodowej firmy Siemens.

Wiedeń... Praca, praca, ale jaka?

Kurs języka się kończy. Znalezienie pracy staje się już nie tylko potrzebą i pragnieniem, ale koniecznością. Właściciel hotelu, w którym mieszkamy, podchodzi do Joleczki na korytarzu: - Pani jest architektem, prawda?... Joleczka skinęła głową. - Bo ja tu mam takiego znajomego, Herr

Rausch się nazywa. On by miał jakąś pracę, co by może pani mogła zrobić... Podaje jej nagryzmołony na kartce z notosu adres do biura Herr Rauscha. Biuro to było na odległej Wildgasse, gdzieś w 13-tym Bezirku. Trzeba tam było jechać w pierw metrem (U-Bahn) z przesiadką, dość daleko na drugą stronę Wiednia, potem trzeba było podejść spory kawałek do budynku stacyjki archaicznej kolejki miejskiej (Stadtbahn). Stacyjki Stadtbahn, choć architektonicznie ładne, jeszcze z czasów Franza Josefa, były zniszczone, zaniedbane, obdrapane, brudne, zimne i śmierdzące w nich moczem. Joleczka zde gustowana brzydotą tego miejsca czekała trzęsąc się z zimna, potem telepała się przez pół godziny w wymarłej i wyiębionej kolejce, wysiadała na innej zimnej stacji i szła jeszcze daleko piechotą do biura Herr Rauscha. Mężczyzna był niski, pokurczony, z wystającym lekko garbem pod prawym barkiem i mocno kulał. Gdy zobaczyłem go po raz pierwszy moja intuicja czytała z jego oczu coś małego i chytrego, ale z uwagi na jego wygląd zewnętrzny zdławiłem w sobie wszelkie negatywne odczucia. Herr Rausch miał pracę kreślarską do zrobienia, bardziej dla kreślarza niż dla technika, a co dopiero architekta. Nie było to zresztą nawet związane z architekturą, lecz z mechaniką precyzyjną, ale - jak słusznie myślał Rausch: Polak architekt był bardziej ekonomiczny niż Austriak kreślarz.

- „Czy nie chciałaby pani tego zrobić?” Oczywiście, że chciała. Ze szkicu projektanta, Rausch dał Joleczce do wykreślenia dokładny mechaniczny rysunek techniczny wanny dla inwalidów z otwieraniem z boku pomostem wjazdowym. Joleczce sam pomysł wydawał się bez sensu. Wprawdzie inwalida mógł wygodnie wjechać do wanny na swym wózku, ale uszczelnienie zamknięcia pomostu było tak skomplikowane i trudne, że czyniło taki produkt bardzo kosztownym, a w dodatku mało praktycznym, bo po wjechaniu do wanny, inwalida kąpałby się wraz z wózkiem jednocześnie? Joleczka jednak nie śmiała przedstawiać swoich opinii, w końcu była tam tylko do kreślenia.

Biuro Herr Rauscha było puste, ciemne, zakurzone, od dawna nieużywane, ale jakby w dziedzictwie dawnej świetności, dość dobrze wyposażone w stoły i przyrządy kreślarskie. Dzielnica, miejsce i wygląd biura mogłyby wzbudzić podejrzenia co do prestiżu i pozycji rynkowej tej pracowni, ale Joleczka w swej desperacji, by zrobić coś co by choć w przybliżeniu

przypominało jej zawód, była gotowa na wszelkie poświęcenia. Wybrała sobie miejsce przy oknie, gdzie wprawdzie było zimniej, ale gdzie miała więcej światła i trochę widoku na zewnątrz, na jakieś zapyziałe podwórko. Natychmiast zabrała się do pracy. Projekt był skomplikowany i wymagał precyzyjnego kreślenia, w prawie całkowitym bezruchu ciała i skupieniu. Rausch przychodził czasem, zmieniał jakieś szczegóły w projekcie, przynosił zmienione szkice. To wymagało ponownego wykreślenia prawie od początku, Joleczka nie miała nic przeciwko temu, bo godziny leciały, robota była. Kreśliła, wymazywała, kreśliła znowu, rysowała, dzień po dniu, godzinami w niewygodnej pozycji nad deską kreślarską. Wracła późnym wieczorem spory kawałek na piechotę, bo z tego zadupia o tej porze rzadko jeździły autobusy.

Po drodze marzyła na mroźnym wietrze w swym kusym uchodźczym ubranku, zanim dochodziła do ciemnej, niechlujnej stacyjki Stadtbahnu. Brzydziła się czekaniem tam w śmierdzącej moczem, obskurnej i wyziębionej poczekalni, więc wychodziła na zewnątrz na wilgotne, zimne, przenikliwe powietrze. Naprzeciwko na murze widniała duża kolorowa reklama herbaty Tetley. Joleczka patrzyła na wymowny obrazek delikatnej, wykwintnej filiżanki herbaty z unoszącym się nad nią oparem i marzyła o napiciu się gorącego napoju. Rausch ustalił stawkę godzinową i Joleczka skrzętnie zapisywała swoje dni i godziny pracy, które stopniowo zbierały się w pokaźną sumkę. Nigdy nie upominała się o wypłatę należności, bo się wstydziła, a Rausch także nic na temat nie wspominał i tak mijał dzień za dniem.

Zbliżały się święta, niespodziewanie Rausch przyniósł do biura butelkę taniego musującego wina i 300 szylingów. Joleczce zrobiło się miło, że Rausch pamiętał i że zrobił taki gest. Dało jej to ufność, że Rausch jest człowiekiem swego słowa i w końcu, gdy przyjdzie czas, wypłaci jej należne wynagrodzenie.

Następnie Rausch dał Joleczce do opracowania projekt osiedla mieszkaniowego, planowanego gdzieś na przedmieściach Wiednia. Ze wstępnych szkiców, miała zrobić i rozrysować cały projekt. Ta praca była znacznie bardziej interesująca, choć wciąż jeszcze dużo poniżej jej kwalifikacji. W Polsce to Joleczka tworzyła, szkicowała swoje idee, a technicy je rysowali. Ze wzmogłą energią i zapałem Joleczka zabrała się do pracy nad nowym

projektem, znacznie już bliższym jej profesji. Miała ciekawą rozmowę z architektem, dziwiła ją jego uparta konsekwencja rozdzielania wanny od kibelka i to tak daleko od siebie, że toaleta z umywalką były przy hallu wejściowym, blisko salonu, a wanna, już bez umywalki ani toalety, tuż przy sypialni. Jeśli więc, na przykład, pani domu przyjmowała swoje przyjaciółki, a pan domu szedł już do wanny, prawie nagi, by się wykapać, a zachciało mu się siusiu, wówczas musiał ubierać się na nowo, by przeparadować przez salon do toalety. Jeśli ktoś chciał umyć zęby to musiał maszerować przez salon do pomieszczenia z umywalką. Architekt nie dał jednak sobie tego wytłumaczyć, bo co jakaś Polka będzie go pouczać. Joleczka zauważyła, że takie niepraktyczne rozwiązania były dość nagminne w Austrii. Do dziś nie wie, czy był to brak wyobraźni architekta, czy też był w tym jakiś ukryty, dziwny motyw. W każdym razie, to była już poważna praca. Joleczka stopniowo opracowywała kolejne plany, rozpracowywała różne typy i wielkości mieszkań, spędzała nad deską kreślarską setki godzin. Kwota za tę pracę, należna Joleczce według umowy z Rauschem, była już rzędu kilku tysięcy szylingów; olbrzymia dla nas suma w porównaniu z zasiłkiem (Sozial Beihilfe), jaki otrzymywaliśmy. Praca rozrosła się tak, że nie było już sensu tracić czasu na skomplikowane dojazdy i Joleczka pracowała w domu. Jakość projektów Joleczki tak się podobała, że Rausch pokazywał jej następne projekty architektoniczne do opracowania, przy tym mówił: „no... tu pani będzie już prawdziwym architektem”. Joleczka zapisywała skrzętnie godziny pracy, kwota ciągle rosła, ale Rausch jakoś nie spieszył się z wypłatą. W końcu Joleczka przemogła swoją nieśmiałość i przedstawiła mu rachunki. Rausch popatrzył, pokiwał głową ze zrozumieniem, powiedział: tak tak... i zniknął z pola widzenia. Joleczka zatelefonowała do niego i poprosiła, by jej zapłacił. Rausch na to: „O tak, tak, zapłacę Pani na pewno... w przyszłym tygodniu”. Tydzień mijał i nic, Joleczka telefonowała znowu, a Rausch odpowiadał znowu: „O tak tak...już na pewno Pani zapłacę...” Nie wyglądało to dobrze, coś się świeciło.

Rausch przestał się pokazywać i przestał się odzywać, a Joleczka przestała do niego dzwonić, ale również przestała pracować nad jego projektami. Jakoś przed Bożym Ciałem, zadzwoniła Kristl z Podersdorfu i zaprosiła nas do siebie na to święto i weekend. W tym samym czasie zadzwonił także Rausch i oświadczył, że pilnie potrzebuje rysunków

i to wykończonych. Joleczka na to, że nie będzie już dłużej pracować nad tymi rysunkami, że nie dostała jeszcze od niego należnych jej pieniędzy i, że ma już plany na weekend. Rausch natychmiast się u nas zjawił. Przyszedł ze studentem i poprosił, aby Joleczka przekazała te rysunki młodemu człowiekowi. Rausch zatrudnił studenta do przejścia projektu, by dalej nad nim pracował. Joleczka zdawała sobie sprawę, że to, co dotychczas zrobiła, było ogromnym kawałem dobrej i solidnej pracy i gdyby nie przekazała tych rysunków Rausch, to miałby on ogromny problem.

- Niech mi pan, proszę, zapłaci. – powiedziała.
- Ależ oczywiście, że pani zapłacę - odpowiedział Rausch uspokajająco – no wprawdzie nie mam w tej chwili pieniędzy przy sobie, ale na pewno, na pewno zapłacę pani w przyszłym tygodniu.

Zatrzymanie tych rysunków przez Joleczkę, było jedyną szansą, by jeszcze, być może, otrzymać jakąś zapłatę, ale miała już dość Rauscha, jego chytryści i nieuczciwości. Brzydziła się nim i jego postępowaniem. Z pełną świadomością, że już nigdy swego wynagrodzenia nie zobaczy, zwinęła wszystkie papiery, rezultat wielu tygodni intensywnej pracy i oddała mu to wszystko bez słowa. Nie chciała już go więcej widzieć, pragnęła wymazać go z pamięci. Później wszyscy znajomi, łącznie z Martha, Seppem i Kristl dziwili się i kręcili głowami z dezaprobatą, że Joleczka oddała swoją pracę Rauschowi, zaprzepaszczając swą jedyną szansę, by otrzymać za nią swoje wynagrodzenie. Ona jednak nie chciała mieć z tym człowiekiem nic wspólnego. Nigdy. Poparłem decyzję Joleczki.

Oto, długo później (2005) w jednej z korespondencji Roman napisał:

"Dzwonnik ze Stephansdom"

(...) Gdyby nie to, że historia krótkiej współpracy Joleczki z Herr Raush'em była zapewne dużym rozczarowaniem, to sama postać tego pana pasowałaby do jakiegoś spektaklu - horroru, razem z obsikanyymi przystankami kolejki z czasów Franza Josefa, paskudną pogodą, wertepami w czasie długiej pieszej wędrówki, przestarzałej, pokrytej pajęczyną czasu pracownią i wreszcie paskudną postacią pokurzonego garbusa. Na przykład: Urodziwy Wiedeński młodzieniec z dobrej, bogatej rodziny, doprowadził do samobójczego końca

rozkochaną w nim do szaleństwa ubogą, lecz piękną panną Mnisch(kównę). Skazany za to przez Opatrzność na cielesną brzydotę i potępienie zmuszony był do rysowania planów oraz ciągnącego się w nieskończoność udoskonalania maszyn i narzędzi tortur, którym ma być poddany przez czekające niecierpliwie w piekle stado sadystycznie zorientowanych diabłów, byłych inżynierów mechaników, pozbawionych talentu za swoje przewinienia, np. skonstruowanie samochodu "Syrena" i pralki SHL. Potwór Rausch, próbuje spełnić oczekiwania wyroczni na wszelkie sposoby, lecz jego pokrętna natura i wrodzone skąpstwo doprowadzają każdorazowo do popełniania kolejnych grzechów, co z kolei nakręca spirale wymagań jego możnowładców. Proces ten nigdy się nie kończy, tylko wykorzystywani są w nim coraz to inni, niewinni i zdolni ludzie. Również Austriacy z dziada pradziada. W zamian, jednak, za te przykre z panem Rauschem doświadczenia, jego ofiary doznają rozlicznych sukcesów w późniejszym zawodowym życiu, a na jego nazwisko powołują się w niektórych krajach zamroczeni alkoholem ludzie.

Odpisałem Romanowi:

Hej Romanie, Bardzo mnie rozbawiłeś Twoja wersją Herr Rausch'a, nie mogłem się powstrzymać, a to zemsta!!! Natychmiast podzieliłem się tym z Joleczką. Oto co napisała:

(...) Ale uśmiełam się z tego pomysłu Romana - można by to rozwinąć i mogłoby się okazać, że Victor Hugo to pęta! Tym bardziej, że ta sprawa mnie już nie boli, nigdy za długo nie bolała - to, że mimo wszystko, oddałam te rysunki i moje obrzydzenie do niego zatryumfowało nad chęcią zemsty, dało mi satysfakcję na długie lata, zamiast ewentualnego niesmaku, że zniżyłabym się do jego poziomu i załatwiłabym go jego sposobem! To niezła nauka, której wtedy, kiedy się to działo nawet nie rozumiałam, po prostu postąpiłam zgodnie z przelewającymi się we mnie, w tamtym momencie, uczuciami!"

Jan Duniewicz

Jan Duniewicz – magister inżynier. Doradca międzynarodowy w biznesie, leadership i transformacji osobistej.

LITERATURA

„Tajemnice długowieczności”

Dziennikarka naukowa polskiego pochodzenia mieszkająca w Kanadzie napisała niezmiernie ciekawą i bogatą w wyniki badań książkę o tym, jakie czynniki wpływają na naszą długowieczność. Rzecz ukazała się oryginalnie po angielsku pod tytułem „**Growing Young**”. Wersja polska: „**Tajemnice długowieczności**”. Piszę o tym, bo książka ma dobre cechy anglosaskiej literatury popularnonaukowej: oparta jest na solidnych badaniach, napisana została jasno i lekko a każdy rozdział kończy się cennymi poradami.



Marta Zaraska w poszukiwaniu tajemnicy ludzkiej długowieczności przemierzyła cały świat, spotykała się z czołowymi naukowcami, pojechała do Japonii, która od lat przoduje w statystykach długości życia. W efekcie powstała książka niezmiernie bogata w treść, nie sposób wliczyć wszystkich ciekawych idei, wyników i porad (czasami wręcz czułem się nimi przytłoczony), przedstawię moim zdaniem najciekawsze.

I tak badania pokazują, że długowieczności sprzyja w największym stopniu nie dieta czy ćwiczenia fizyczne, ale intensywne kontakty społeczne, w szczególności długotrwały związek uczuciowy (najlepiej małżeństwo); poza tym ważne są przyjaźnie, częste i intensywne kontakty rodzinne, pomocni sąsiedzi. Dobrze też jest przytulać się do swoich bliskich, patrzeć im głęboko w oczy. Nawet: „wymiana długich spojrzeń z ukochanym psem

podnosi poziom oksytocyny – zarówno u pupila, jak i u człowieka.”

Innym ważnym czynnikiem jest posiadanie celu i sensu w życiu, ale uwaga, zdradliwym celem może być jak najgrubszy portfel: „Im bardziej ludzie skupiają się na celach finansowych, tym mniej szczęśliwi się stają – i ta prawda znajduje potwierdzenie nie tylko w bogatych krajach, ale również w mniej zamożnych, jak Rosja czy Indie.”

Bardzo ważne jest też rozwijanie empatii i bezinteresownej życzliwości oraz pomaganie innym. Chodzi też o to, aby nie być samotnym, bo samotność skraca życie. Tutaj zalecenia Marty Zaraski są bliskie sugestiom z książki Hertz „Stulecie samotnych”.

A jeśli chodzi o odżywianie to autorka jest sceptyczna wobec nowych diet czy modnych przypraw/potraw (kurkuma, jagody goji etc.) głównie dlatego, że brak jest rzetelnych badań potwierdzających ich dobroczynne działanie. Jej recepta na zdrową dietę jest prosta: jeść jak najwięcej warzyw i owoców.

Autorka pisze też o tym jak ważna jest aktywność życiowa, przebywanie między ludźmi, to istotne zwłaszcza dla osób starszych. Także o pracy nad sobą, chodzi o zmianę nastawienia do życia na bardziej optymistyczne, o praktykowanie jogi czy medytacji.

W książce znajdziemy niezwykle ciekawe dane – nie wysane z palca, a poparte badaniami i statystykami (co ważne, kiedy dane badanie było prowadzone na dość małej próbie uczestników, autorka zwraca na to uwagę). Dowiadujemy się, że w życiu tak naprawdę najważniejsi są ludzie – zarówno inni, jak i my sami.

W czasie lektury miałem narastające wrażenie, że książka jest nie tylko o długowieczności, ale także o tym jak dobrze i szczęśliwie żyć. Można ją więc traktować jako oparty na badaniach naukowych poradnik udanego życia.

Mam wrażenie, że dotknąłem tylko powierzchni tej przebogatej w fakty i porady książki, z pewnością będę do niej wracać.

Źródło: <https://nakanapie.pl/almos>



ADAM SPISAK
Chartered Real Estate Broker



20-letnie doświadczenie w firmach Re/max, Groupe Sutton.
Oferuje serwis w zakresie kupna i sprzedaży nieruchomości: domów jednorodzinnych, mieszkań własnościowych oraz budynków apartamentowych począwszy od 2-plexów do 100 apartamentów włącznie.
Oferuje pomoc w znalezieniu najkorzystniejszej oferty oprocentowania hipotecznego na nową hipotekę przy zakupie nieruchomości oraz przy odnowieniu hipoteki i refinansowaniu.

BLVD IMMOBILIER
Agence Immobilière | Real Estate Agency
Cell: 514.730.8800
E. aspisak3@gmail.com W. blvdimmobilier.com



Saint-Jerome, 4-Plex 2x5 1/2, 2x3 1/2 w super lokalizacji, dochód \$34.380 / rok



LASALLE - semi detached cottage 1998
3 sypialnie, 1 + 1/2 łazienki, garage.
Mój listing. Już sprzedany.



ADAM SPISAK
Chartered Real Estate Broker
514.730.8800
aspisak3@gmail.com

PURCHASED-ACHETÉ
1888 Rue André, Laval (Vimont)



LONGUEUIL - Triplex 3 x 5 1/2. Dochód \$30.000 na rok. Mój listing. Sprzedany \$37.500 powyżej ceny wywoławczej.




Konsultant podróży
IZABELA POTOCKA
Szybkie i solidne usługi w dziedzinie podróży i turystyki
bilety lotnicze | wczasy | rejsy
hotele | samochody | ubezpieczenia
(514) 909-3403 | ipotocka@dt.ca




Instalujemy anteny satelitarne do odbioru bezpłatnego programu polskiego prosto z Polski TV TRWAM oraz RADIO MARYJA. Program jest nadawany przez całą dobę.



TEL: (514) 213-4428

Euro-Deli (514) 948-2161
BATORY Właściciel: **Jadwiga Czerkawska**
Polskie delikatesy - Garmaż - Ciasta - Wędliny - Wypożyczanie i sprzedaż DVD
115 St. Viateur O., Montreal, QC H2T 2L2



DOOKOŁA ŚWIATA

Zmysły Krakowa

Historia, historia, historia... oplata Kraków jak Wisła. Niesiona skrzydłami gołębi, spogląda z dachów i wież. Oczywiście miasto ciągle się rozwija, znajdują tu siedziby liczne firmy, powstają nowe osiedla, rozwija się infrastruktura i komunikacja, restauracje i kawiarnie tętnią całodobowym życiem, muzea i teatry czekają z ciekawym repertuarem, stadiony, zwłaszcza klubów sportowych Wisły i Cracovii, najstarszego klubu w Polsce, któremu kibicował sam Karol Wojtyła, czekają na spragnionych silnych wrażeń, ale... przecież nie dlatego miasto odwiedzają przez cały rok rzesze turystów z całego świata.



Tak. W grodzie Kraka historię chłonie się wszystkimi zmysłami; piękno architektury i dbałość o każdy szczegół przyciąga oczy i na długo, nawet pod powiekami, pozostają jego kształty i kolory. W uszach, jak na pięciolinii, tańczą nuty hejnału z Wieży Mariackiej i stukot dorożek, a jak będziemy mieć szczęście, to usłyszymy dźwięk wawelskiego Zygmunta, zwanego dzwonem królów i królem dzwonów, który bije od 500 lat zaledwie około 30 razy w roku, uświetniając najważniejsze wydarzenia religijne i narodowe. W ustach natomiast pozostanie smak obwarzanka lub obwarzanków, chociaż średnio każdy z nich to tylko lub aż ok. 300 kilokalorii.

Na spragnionych językoznawców czekają w obfitości małopolskie regionalizmy, bo tu: chodzi się „na pole, na miasto i na nogach”, a podczas deszczu rozkłada się „parasolkę”, a gdy poczuje się głód, je się „sznycla z weką”. To tak przewrotnie, wbrew innym rodakom, którzy wychodzą na dwór i do miasta pieszo pod parasolem, w ręce z kanapką z kotletem mielonym w bułce paryskiej.

Jeśli zaś deser, to obowiązkowo każda kawiarnia, cukiernia, a nawet piekarnia, w zależności od grubości portfela, bo mnogość kalorii taka sama, czeka z pischingerem, czyli andrutami/wafłami przekładanymi słodką gęstą masą czekoladową lub kajmakową. Pomysłodawcą tego specjału był w XIX wieku wiedeński cukiernik Oskar Pischinger, a że Małopolska była przez długie lata częścią Cesarstwa Austrii, to specjały wiedeńskie goszczą do dziś w domowych i restauracyjnych menu, chociażby wiedeński sernik z cukrem pudrem czy jajko po wiedeńsku, obowiązkowo z bułką kajzerką.

A zatem „chodźże se” po Krakowie z historią pod rękę, zachwycaj się nią, bo przecież starczy jej dla wszystkich, a utrudzony po całym dniu w hotelowym lub domowym zaciszu odłóż swój telefon na „nakastlik”, czyli nocną szafkę. Często te urocze regionalizmy są powodem kpin i przekomarzań, ale prawdziwi krakusi są z nich dumni, bo przecież to oni mieszkają w królewskim grodzie i po tym można ich poznać. Po prostu jesteście Krakowem.

A czym pachnie Kraków? Jakub Pietrynka, który stworzył pierwszy zapach „Kraków” zamknięty w buteleczce perfum, twierdzi, że miasto pachnie drzewami, zielenią, aromatem trawy z plant i Błoń, bluszczami z Wawelu oraz nutą wodną z zakola Wisły. A ja dodam, że Kraków pachnie przede wszystkim tradycją i historią.

Często jest to historia zamknięta za klasztorными murami i za bramami, ale zamknięta tylko pozornie, bo wystarczy nacisnąć klamkę i wejść, dosłownie(!) w strefę ciszy, znaleźć ukojenie dla zmęczonego zwiedzaniem ciała, a kiedy już oczy przywykną do półmroku i podążą za promieniami słonecznymi, odkryć piękno sztuki sakralnej, witraży i polichromii, nad którymi trudzili się artyści, sztukę, której nawet najbardziej czułe oko kamery nie jest w stanie zapisać w całej jej krasie. Historia, która nagle i na chwilę odsłania się przed nami zapisuje się na trwałe w sercu i w duszy, a

utrwalona na fotografii przywoła kiedyś ten czas i to miejsce, tak różne o każdej porze roku i dnia, a nawet tak zależne od naszego nastroju.

A jeśli już ulegnie on pogorszeniu to nic go tak nie poprawi jak odrobina „słońca uwięzionego w wodzie”, jak mawiał Galileusz, czyli lampka wina ze Srebrnej Góry – winnicy rozłożonej u stóp klasztoru ojców kamedułów na krakowskich Bielanych. Winnica wpisała się w koloryt i smaki miasta i cieszy się uznaniem zarówno wśród mieszkańców jak i turystów.



Górują nad nią i nad miastem, spowite w zieleni drzew, białe wieże klasztoru – eremu kamedułów, ufundowanego przez marszałka Mikołaja Wolskiego, parającego się, o zgrozo, czarną magią i alchemią, jako zadośćuczynienie za życie. Jego niespokojny duch ponoć ciągle snuje się po wzgórzu. Reguła zakonu należy do jednej z najbardziej surowych. Nieliczni mnisi, poświęcający się modlitwie i pracy, chodzą w białych habitach, stąd nazwa Bielany. Przez cały rok wstęp do klasztoru mają tylko mężczyźni w godzinach otwarcia furty w godzinach od 8 do 11 i od 15 do 16.30. Kobiety mogą odwiedzić klasztor tylko 12 dni w ciągu roku: 23 marca w Zwiastowanie Pańskie, w Wielkanoc, 3 maja – NMP Królowej Polski, w niedzielę Zesłania Ducha Świętego, w poniedziałek po niedzielę Zesłania Ducha Świętego, w niedzielę po 19 czerwca – w dniu św. Romualda założyciela kamedułów, w drugą i w czwartą niedzielę lipca, pierwszą niedzielę sierpnia, 15 sierpnia –

Wniebowzięcie NMP, 8 września – Narodzenie NMP, 25 grudnia – Boże Narodzenie. W żadnym jednak z tych dni nie mają one wstępu do ścisłego eremu, a jedynie mogą wejść do kościoła.

Malownicze Bielany to od wielu lat jeden z ulubionych celów spacerów. Widoczne o każdej porze dnia i nocy wieże górują nad miastem i przyciągają wzrok jak magnes. Arcybiskup Karol Wojtyła, metropolita krakowski, mawiał: Krakowianie, czy wiecie, dzięki komu wasze miasto stoi bezpiecznie i nienaruszone przez tyle stuleci? To kameduli są waszym piorunochronem.” Warto o tym pamiętać.

A ducha marszałka koronnego Mikołaja Wolskiego pewnie także spotkacie, gdy po drodze odwiedzicie winnicę. Czego sobie i Wam życzę.

Maryla Kania

Maryla Kania – harcmistrzyni z Hufca ZHP Kraków Śródmieście. E-mail: maryla.kania@onet.eu

OGŁOSZENIE KOMITETU POMOCY DZIECIOM POLSKIM



Mamy przyjemność poinformować, że KPDP rozpoczął rekrutację stypendystów na rok szkolny 2023/24 w ramach programu stypendialnego Lisowskich–Smykowskich.

W związku z tym apelujemy o nadsyłanie do 30-go lipca na skrzynkę e-mailowa: biuro@kdpd.ca wniosków indywidualnych, list kandydatów od naszych partnerów i informacji, które pozwolą nam na klasyfikację kandydatów. Szczegółowe warunki przyznania stypendium znajdziecie Państwo na stronie „Stypendium” www.kdpd.ca.

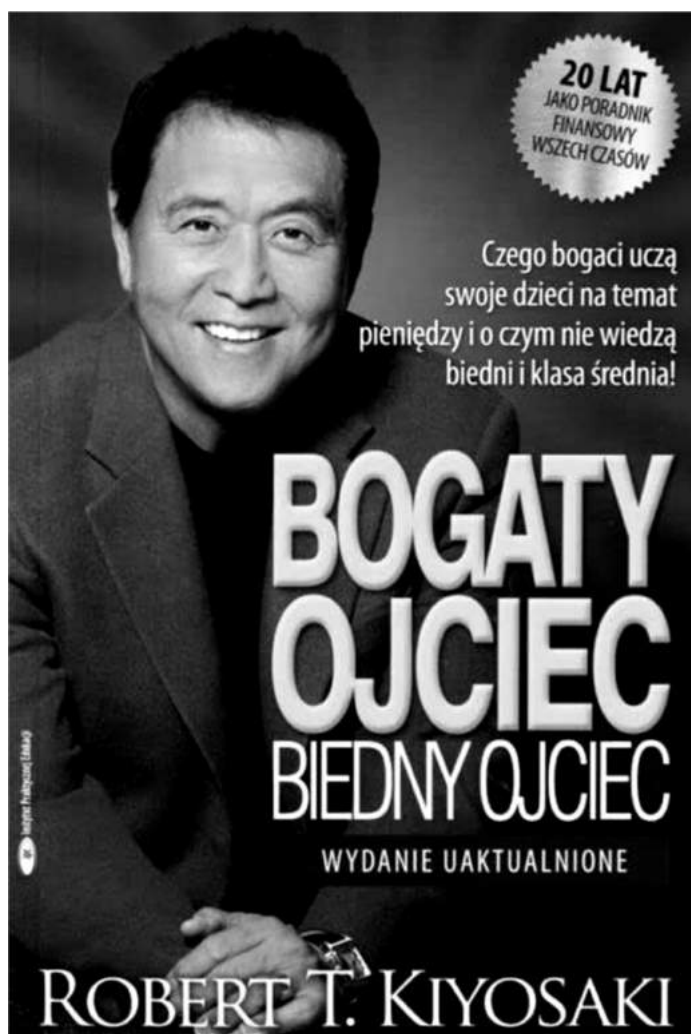
Jednocześnie przypominamy naszym obecnym stypendystom i naszym partnerom w Polsce o składaniu sprawozdań za ubiegły rok, które będą podstawą do otrzymania stypendium na rok przyszły.

Z wyrazami szacunku, Kazimierz Zaráś
Komisja Stypendialna KPDP w Montrealu

PORADY FINANSOWE

Bogactwo to oszczędzanie

Bestseller Roberta Kiyosaki – „**Bogaty ojciec, biedny ojciec**” został nazwany numerem jeden wśród książek o finansach osobistych wszech czasów. Autor przedstawia sposoby myślenia i przekonania, które definiują tych, którzy stają się bogaci. Kontrastuje te sposoby myślenia z tymi, którzy są biedni.



Autor dość dużo miejsca poświęca w swojej książce – poradniku wyrobieniu w sobie nawyku oszczędzania. Gospodarując naszymi pieniędzmi, wydajemy je na podstawowe potrzeby, takie jak m.in. spłata kredytu za dom czy kondominium, koszty żywności, koszty wypoczynku, rozwój

osobisty czy indywidualne przyjemności. Pytanie czy myślimy także o oszczędzaniu.

Robert Kiyosaki uświadamia swojemu czytelnikowi jak ważne w życiu jest oszczędzanie swoich ciężko zarobionych pieniędzy, jak istotne jest systematyczne odkładanie pieniędzy, a tym samym zapewnienie stabilności i zabezpieczenie rodziny. Na początek sugeruje by 5%-10% naszej wypłaty przeznaczyć na oszczędności. To podstawa, która pozwoli nam zbudować finansowe bezpieczeństwo. Ustawienie automatycznego przelewania określonej sumy na konto oszczędnościowe np. CELI - TFSA (Tax Free Saving Account) zmusza nas niejako do wydawania na bieżąco nieco mniej pieniędzy, a tym samym do lepszej kontroli nad naszym budżetem. W wielu przypadkach oszczędzanie pieniędzy traktujemy po macoszemu, czyli odkładamy to, co nam zostaje z naszego wynagrodzenia. Jakże często zostaje nam niewiele albo nic. Finansowy sukces osiąga się najpierw odkładając a potem wydając.

Nawet z niewielką kwotą inwestowana przed dłuższy okres, biorąc pod uwagę procent składany możemy szybciej dojść do spełnienia naszych finansowych celów. Procent składany to rodzaj oprocentowania, w którym odsetki naliczane są nie tylko od kapitału początkowego, ale również od odsetek naliczonych wcześniej. Dzięki temu systemowi odsetki generują dodatkowe odsetki, co prowadzi do szybszego wzrostu kapitału.

Zaczynając systematycznie oszczędzać w młodym wieku według dobrego planu, można w przyszłości zostać milionerem. Każdy rok zwłoki znacząco zmniejsza sumę końcową, która w przyszłości będzie do naszej dyspozycji.

Zachęcam Państwa do spotkania ze mną podczas którego wyjaśnię w jaki sposób oszczędzać, pomogę Państwu ustalić budżet i doradzić jak najkorzystniej ulokować oszczędności.

Magdalena Ptaszkiewicz

Doradca Finansowy, Industrielle Alliance Financial Service



**RESP - REGISTERED
EDUCATION
SAVINGS PLANS**



Jak w gwarantowany sposób można zarobić 30% na swoich pieniądzach?

Czy wiesz Państwo, że można otworzyć konto na edukację dziecka, które nazywa się REEE/RESP czyli Registered Education Savings Plan? Na takie konto można wpłacać od 25\$ do 208\$ miesięcznie (max. 2,500\$ na rok), a rząd prowincjonalny i federalny będą dopłacać wspólnie 30% co roku aż do 17. roku życia dziecka.

Biorąc pod uwagę, że w takim funduszu pieniądze są zainwestowane, staje się to jedną z bardziej opłacalnych lokat pieniędzy. Mimo, że koszt edukacji w Qc może się wydawać nieduży, ale z roku na rok jest coraz drożej. Po 17 latach wpłat, gdy dziecko zacznie College, można zacząć korzystać z pieniędzy funduszu. Warto wiedzieć, że kwota ta jest do wykorzystania wedle potrzeb, np. wynajem mieszkania, zakup auta, nie tylko do opłacenia studiów. Pieniądze w funduszu są do wykorzystania nawet na studia zagraniczne, także w Polsce.

Jako doradca finansowy oferuję różne porady i strategie, na przykład połączenie funduszu na edukację z planowaniem emerytalnym. Moja firma Industrielle Alliance oferuje również dostęp do bonusu 15%, proszę dzwonić do mnie po detale. Załatwienie programu jest szybkie i nieskomplikowane. Myślę, że każda rodzina może z niego skorzystać. Może to także być wspaniałym prezentem od dziadków dla wnuków.

<https://ia.ca/reee/?uid=EC40C0>

Magdalena Ptaszkiewicz

doradca finansowy dla Industrielle Alliance
514-567-2323



**Groupe financier
Financial Group**



**Magdalena
Ptaszkiewicz**
514-567-2323

Pomagam w załatwieniu wszelkiego rodzaju ubezpieczeń:

- na życie
- chorobowe
- medyczne i na podróż
- hipoteki
- domów i samochodów
- grupowe

Oferuję również strategie finansowe na :

- edukację dzieci (REEE-RESP)
- kupno domu
- emeryturę (FERR, REER, CELI -TFSA)
- i wszelkie inne plany oszczędnościowe


Proszę dzwonić po darmową konsultację. Zapewniam rzetelny i miły serwis.

Magdalena Ptaszkiewicz

Conseillère en sécurité financière, B COM Finance

Industrielle Alliance - Assurance et services financiers Inc.*
Agence Brossard

m.ptaszkiewicz@agc.ia.ca | <https://ia.ca/magdalena-ptaszkiewicz>

 @Magdalena-Ptaszkiewicz-Financial-Securities-Advisor



ALEX MAMON

AGENT | NIERUCHOMOŚCI
chartered real estate broker

514.575.6223

everestrealty.ca



POLITYKA

Królowie i króliki

Jako gorąca zwolenniczka monarchii brytyjskiej ubawiłam się setnie uczestnicząc w koronacji króla Karola III. Wraz ze mną przeżywał to wydarzenie cały świat, a przynajmniej jego większa część.



Anglicy są znakomici w organizowaniu takich wielkich, spektakularnych imprez, do udziału w których garnie się ochoczo cały naród, szczególnie jeśli dotyczą one ślubów, narodzin, pogrzebów i oczywiście koronacji członków rodziny królewskiej. Król Karol III jest czterdziestym koronowanym władcą Wielkiej Brytanii - można nabrać wprawy! Tylko Watykan potrafi dorównać Albionowi chociaż ze zrozumiałych względów specjalizuje się w pochówkach.

King Charles III został ukoronowany godnie, ale i w festiwalowym nastroju, kolorowo, błyskotliwie, w towarzystwie królewskiej rodziny, poprzebieranej dracznie w świąteczne szaty oraz całą kolekcję niezwyklej konstrukcji kapelutków. Zaproszonych było 2000 gości, wśród których męskim wdziękiem i urodą wyróżniał się nasz Justin Trudeau, a i pani

premierowej kapelusik dał się zauważyć z racji wmontowanego weń kawałka siatki ogrodzeniowej.

Za złotą karetą koronacyjną postępował pochód 4000 żołnierzy z Wielkiej Brytanii i krajów Wspólnoty Narodowej. Oczu nie można było oderwać od czwórki przedstawicieli słynnej Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej na cudnych koniach, które stanowiły prezent Kanady dla nowo koronowanego władcy. I pomyśleć, że i my, Polacy, moglibyśmy kiedyś taki wspaniały prezent sprawić królowi Anglii i zaszpanować przed całym światem. Teraz Karol III dostałby wygłodniałe, szpotawe, zaświerzbione szkapy ze słynnego ongiś Janowa Podlaskiego, ledwo wlokące oblepione do kolan głównem słabe nogi.

Było na co popatrzeć, wojsko maszerowało, zmieniało szyki, bezbłędnie wykonując komendy, a zachwyceni widzowie, również przyozdobieni narodowymi barwami i emblematami nagradzali żołnierzy głośnym aplauzem. Spora część publiki nosiła korony ze złotka i innych błyskotek, żeby oddać nastrój chwili, ale widziałam też osobnika w złotej dyni na głowie.

Główni aktorzy też się sprawdzili. Na księcia Karola można było liczyć, miał czas, aby dobrze przećwiczyć swój występ, bo przecież do tej najważniejszej w życiu roli przygotowywał się wiele lat. Jak zwykle przystojny, opanowany, rozsądny bezbłędnie zaliczał kolejne etapy ceremonii koronacyjnej, elegancko wprowadzając małżonkę już nie tylko do pałacowych komnat i łóżnicy, ale na królewski stolec.

Księżna Camilla Shand primo voto Parker Bowles nie była tak wyluzowana, zdając sobie pewnie sprawę, że nie wszyscy krewni i poddani darzą ją sympatią. Fakt, że nie miała luzu w ramionkach mógł być też spowodowany problemami zdrowotnymi, wyglądało, jakby miała sztyngle w kolanach, podagrę, no i być może, służba pałacowa smaruje ją codziennie leczniczym spirytusem na mrówkach. Nie da się ukryć, że aczkolwiek królowej Kamili przybyło dostojęstwa, uroda pozostała ta sama. Co nie powinno dziwić, bo przecież jest Angielką. Najogólniej opinia na temat urody Angielek bywa niezbyt pochlebna - można by nazwać „urodą hippiczną”, co nie powinno obrażać, bo przecież konie angielskie pełnej krwi tzw. folbluty są bardzo piękne, eleganckie, o najwyższej wartości hodowlanej. Księżna Diana uchodziła za

piękność - faktycznie do konia podobna nie była, ale za to zawsze przypominała mi rybę, kiedy łypała okiem spod nakrycia głowy albo fali włosów...

Uroda Angielek zawsze była tematem delikatnym. Pamiętam, że przed wielu laty cała Polska oglądała brytyjski serial „Sześć żon Henryka VIII”. Zastanawialiśmy się, gdzie też oni znaleźli sześć takich brzydul - król Henryk wyraźnie miał podobną opinię, bo żenił się ochoczo, a kiedy po nocy poślubnej bliżej się małżonce przyjrzał zaraz kata wołać kazał. Taka to i sprawiedliwość, bo przecież sam był dość szpetny, sądząc po zachowanych portretach. Bo to twarz jak pizza all dressed, małe oczka zatopione w polikach, nos krogulczy, na tyłku marszczone pludry i rajtuzy na potężnych łydkach, do tego obszerne kaftany i wielkie aksamitne berety tworzyły sylwetkę kwadratu.

De gustibus... itd, bo polscy wielmoże i szlachta boki zrywali na widok wyprawy francuskiego piękniśia, wytwornego Henryka Walezego, którego sami przecież wybrali na króla Polski. Nie mogli się nadziwić jego wysokim obcasom, koronkom i jedwabiom. Próbowali go jakoś zahartować, prezentując walory bigosu, pęta kiełbasy czy lufy okowity, niestety nadaremnie. Wystraszony Heniutek w tajemnicy spakował swoje suknie, pachnidła oraz biżuterię i pod osłoną nocy ruszył co koń wyskoczy do Paryża. Nie bez znaczenia był pewnie fakt, że jego narzeczona Anna Jagiellonka była o 27 lat starsza.

A wracając do brytyjskiej koronacji, ceremonię skrócono do trzech godzin, pewnie ze względu na wiek i kondycję jej głównych bohaterów, koronacja młodzietkiej Elżbiety II trwała bowiem pięć godzin. Opowiadała kiedyś Mira Michałowska, znana również jako Maria Zientarowa (niezapomniana „Wojna domowa”), że podczas lat spędzonych w Londynie, gdzie jej mąż pełnił funkcję ambasadora RP, jako korpus dyplomatyczny często uczestniczyli w ceremoniach państwowych. Pani Mira szybko przekonała się, że Opactwo Westminster jest miejscem mało przytulnym, przewiewnym i niedogrzanym, nauczyła się więc pod elegancką toaletą nosić męskie kalessony z wełny jako tzw. jaggery, bo niczego lepszego wtedy nie było.

Na świecie zmiany, tylko w Polsce wszystko po staremu. Daniel Obajtek, człowiek formatu sołtysa z Pcimia, w nagrodę za zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego kraju, został

powołany na kolejną kadencję prezesa Orlenu. Bezpieczeństwo polegało na tym, że Orlen sprowadzał rosyjską ropę w tym samym czasie, kiedy premier Morawiecki zarzucał Europie, że kupuje ropę od Rosji. Nawoływał do sankcji przeciwko Rosji i popychał Unię Europejską, aby takie sankcje wprowadziła. Rosji się to wreszcie znudziło i wprowadziła własne sankcje, zakręcając i nam kurki z ropą. Wtedy Obajtek radośnie oznajmił, że Polska odstąpiła od sprowadzania ropy z Rosji. Taki patriota i obywatel!

Również komendant główny Policji Jarosław Szymczyk, człowiek, który nie odróżnia butelki wódki od granatnika, zwany też „komediantem głównym Policji” pozostał na swoim stanowisku. Ukraińcy zaprosili do siebie Szymczyka i nieopatrznie dali mu w prezencie nabitą broń, zamiast haftowanej koszuli lub makatki. Szymczykowi udało się dowieść granatnik do Warszawy bez wypadku, ale już w biurze, zapragnął pokazać kolegom, jaką fajną dostał zabawkę. Obracali granatnik, oglądali, dziwowali się, jakby było nad czym. Wtedy komendant główny, uprzywilejowany z racji stanowiska, bo przecież nie kompetencji, broń im odebrał, wycelował w ścianę i nacisnął to, co wystawało. I pierdut! Ściany nie ma i pokoju socjalnego, co był za ścianą, też nie ma. Szymczyk wysadził w powietrze reputację swoją i podległych mu służb.

A my możemy skonstruować trzy wskazówki: nie łąduje się we mgle, nie strzela z granatnika w biurze i nie sprzedaje się Lotosu hochsztaplerom. Ale czy nas ktoś posłucha?

A skoro już krążymy wokół elit politycznych z najwyższej półki, to pozwolę sobie opowiedzieć Państwu ciekawą i pouczającą historyjką: otóż całkiem niedawno miał miejsce zamach na Putina. Wysoki rangą oficer FSB zebrał wszystkich sobowtórów Putina i oznajmił: wczoraj miał miejsce zamach na Władymira Władymirowicza, w związku z tym mam dla was dwie wiadomości, dobrą i złą. Przeżył, więc wszyscy macie nadal pracę. Zła wiadomość jest taka, że urwało mu rękę.

Danuta Owczarz-Kowal

*Danuta Owczarz-Kowal – filolog orientalny,
prawnik, felietonista*

HUMOR

Z przymrużeniem oka

Galeria handlowa. Do pięknej dziewczyny podchodzi mężczyzna.

- Dzień dobry. Wie pani, żona mi się gdzieś zapodziała, czy moglibyśmy chwilkę porozmawiać?
- Oczywiście, tylko w jaki sposób to ma pomóc?
- Zapewniam panią, że moja żona pojawi się nie wiadomo skąd.

- Mąż podejrzewa żonę o zdradę i postanawia wynająć detektywa. Po tygodniu detektyw dostarczył film. Razem obejrzelili niewierną żonę spotykającą się z obcym facetem. Para na filmie wydawała się być bardzo szczęśliwa. Patrzyli sobie w oczy, uśmiechali się, rozmawiali godzinami w kawiarni, ciągle wybuchieli śmiechem, tańczyli w klubie, spacerowali w parku, poszli do hotelu.
- Po prostu nie mogę w to uwierzyć – stwierdził zrozpaczony mąż.
 - Romanse się zdarzają – odparł detektyw.
 - Nie o to chodzi! Nie mogę uwierzyć, że w moją żonę można tak fajnie czas spędzić!

- Po 40 latach małżeństwa mąż mówi do żony.
- Kochanie 40 lata temu mieliśmy tanie mieszkanie, tani samochód, spaliśmy na sofie i oglądaliśmy telewizję w 10 calowym czarno-białym telewizorze, ale za to co noc spałem z cudowną 23-letnią dziewczyną. Teraz mam dom za pół miliona dolarów, samochód za 80 tysięcy dolarów, ogromne łóżko i telewizor plazmowy, ale śpiam z 63-letnią kobietą. Kobieta uśmiechnęła się do męża i powiedziała.
 - Kochanie, znajdź sobie cudowną 23-letnią dziewczynę, a ja sprawię, że znów będziesz mieszkał w tanim mieszkaniu, jeździł tanim samochodem i spał na sofie. Niestety nie będę mogła zapewnić Ci rozrywki w 10 calowym

czarno-białym telewizorze, ale tylko dlatego, że dziś już takich nie ma na rynku.

- Małżonkowie oglądają wieczorem film w TV. W pewnym momencie żona pyta męża. - Widziałeś kiedyś pogięty banknot stułotowy? Mąż, nie odrywając oczu od ekranu telewizora odpowiada:
- Nie widziałem.
 - To popatrz- mówi żona, po czym wyciąga stułotowy banknot z torebki i gniecie go. Po chwili znów pyta męża:
 - Widziałeś kiedyś pogięty banknot dwustuzłotowy?
- Mąż odpowiada głosem zdradzającym lekkie zdenerwowanie.
- Nie widziałem.
 - No to popatrz- mówi żona, po czym gniecie dwustuzłotowy banknot. Po dłuższej chwili znów pyta męża:
 - A widziałeś kiedyś pogięte 50 tysięcy złoty?
 - Daj mi obejrzeć film do końca! O co Ci chodzi? – mąż podnosi głos.
 - No, ale widziałeś? – dopytuje żona.
 - Nie! Nie widziałem!
 - To idź i sobie zobacz. Stoi w garażu.

Dialog małżeński:

- Co byś zrobił gdybym umarła? Ożeniłbyś się ponownie?
 - Na pewno nie!
 - Dlaczego nie? Nie podoba ci się małżeństwo?
 - Podoba mi się.
 - To dlaczego byś się ponownie nie ożenił?
 - No dobrze. Ożeniłbym się.
 - Naprawdę? I spałbyś z nią w naszym łóżku?
 - A gdzie indziej mielibyśmy spać?
 - I moje zdjęcia zastąpiłbyś jej zdjęciami?
 - Nie. Twoje zdjęcia bym zostawił, ale jej też by były w naszym domu.
 - I pozwoliłbyś jej grać moimi kijami golfowymi?
 - Nie, nie mogłaby ich używać, bo jest leworęczna.
- Nie było więcej pytań.



CHARCUTERIE

684-5760 **M. D.**

*Tradycyjne wyroby wędliniarskie
najwyższej jakości, naturalnie wędzone
Duży wybór produktów
importowanych z Polski*

**4882 boul. Des Sources, D.D.O.
ZAPRASZAMY !**



Dr Robert Biskup Dentiste West Island



Clinique Dentaire
Biskup et Tarczynski


6600 Tanscanada, Suite 802,
Pointe-Claire, QC H9R 4S2

(obok Holiday Inn Pointe-Claire)

(514) 697-0444

- Implanty dentystyczne
- Profilaktyka i czyszczenie zębów
- Korony i mosty
- Stomatologia dziecięca
- Leczenie kanałowe
- Stomatologia estetyczna

e-mail: drbiskupdmd@gmail.com

 /robertbiskupdmd

westislandsmiles.com



APTEKA

GRIFFINTOWN

CZYNNA 7 DNI W TYGODNIU
(W NAGŁYCH WYPADKACH ZAMÓWIENIA
SĄ REALIZOWANE PRZEZ CAŁĄ DOBĘ)

- **BEZPŁATNA DOSTAWA** •
- USŁUGI PIELĘGNIARSKIE, SZCZEPIENIA
- **MÓWIMY PO POLSKU** •

Proxim

Pharmacie K. Babinski & M.I. Kotb Inc.
1245 Notre Dame Street W., Montreal
Tel: (514) 931-2333, Fax: (514) 931-9562
griffintown@groupeproxim.org

CHARCUTERIE Felix Mish Inc.

NAJLEPSZE KIELBASY W MONTREALU

POLSKIE WYROBY MASARSKIE OD 1961r.

Ron Mish

(514) 766-2094



JOLICOEUR

1903, Jolicoeur e-mail: r.mish1905@gmail.com



CHARCUTERIE CRACOVIA

Wędliny najwyższej jakości,
pieczenie oraz
pasztety wędzone i pieczone.

WYROBY WŁASNEJ PRODUKCJI

wtorki, środy: 8.00 – 18.00

czwartki, piątki: 8.00 – 20.00

soboty: 8.00 – 17.00

3291 Grande Allée, St-Hubert
(przy sklepie parking dla klientów)

Tel: (450) 443-8492

POLONIA

Znak czasów

Co dla Polonii Kanadyjskiej oznaczają wyniki dwóch ostatnich spisów ludności w Kanadzie?

Kilka miesięcy temu Kanadyjski Urząd Statystyczny udostępnił szczegółowe dane ze spisu powszechnego z roku 2021. Jedno z pytań w formularzu spisowym dotyczyło „korzeni etnicznych lub kulturowych” i było pytaniem otwartym, to znaczy pozwalało na udzielenie odpowiedzi wskazującej na jeden lub więcej „korzeni”. Jeśli więc jeden dziadek osoby spisywanej był Polakiem, drugi Anglikiem, jedna babcia Francuzką, a druga Kanadyjką, osoba odpowiadająca na to pytanie mogła wskazać cztery swoje „korzenie”. Dodatkowo mogła również wskazać na swoją tożsamość québecką, skoro od np. 30 lat mieszka w Montrealu.

63.5 tys. mieszkańców prowincji Québec w 2021 roku (w tym 49.9 tys. mieszkańców aglomeracji montrealskiej) wskazało „polskie korzenie etniczne lub kulturowe”. Nie ma wątpliwości, że wśród nich są zarówno osoby posiadające polskie paszporty, mówiące płynnie po polsku, których rodzice są obywatelami polskimi, jak i ci, których formalny związek z „polskością” sprowadza się np. do końcówki nazwiska „-ska” lub „-ski”, nie mówiące po polsku, ale uważające się za osoby polskiego pochodzenia.

W porównaniu z danymi ze spisu powszechnego w 2016 r. zauważalny jest spadek o ponad 20%, gdyż w roku 2016 prawie 80 tys. mieszkańców prowincji Québec (w tym około 70 tysięcy mieszkańców aglomeracji montrealskiej) wskazało w sposób analogiczny na swoje polskie korzenie. Dane dotyczące całej Kanady wskazują na podobną tendencję spadkową.

Bardzo interesujących danych dostarczają również odpowiedzi na pytania o język ojczysty/matczyny, praktyczną znajomość języka oraz język najczęściej używany w domu. W całej Kanadzie język polski jako język ojczysty, wskazało odpowiednio 181 tys. osób w roku 2016 i 160 tys. osób w roku 2021. Można traktować dane z kanadyjskiego spisu powszechnego jako nie do końca wiarygodne albo sugerować, że gdyby spis był przeprowadzony

dziś dane byłyby inne, bo postrzeganie Polski w Kanadzie poprawiło się w ciągu ostatniego roku i więcej osób jest dumnych ze swojego polskiego pochodzenia. Można też próbować zastanowić się, czy wyniki spisu powszechnego nie świadczą o pewnym stałym trendzie spadkowym, oznaczającym, że co 5 lat o około 10% zmniejsza się liczba osób dorosłych, które identyfikują się z „polskością”, a następnie zadać sobie pytanie, czy ten trend powinien być wyzwaniem zarówno dla organizacji polonijnych, jak i dla twórców polityki polonijnej państwa polskiego, zachęcającym do szukania odpowiedzi na pytanie „co dalej?”. Można też to wyzwanie zignorować, uznać je za nieistotne.

Z pewnością jedną z przyczyn zmniejszającej się liczby osób identyfikujących się z „polskością” jest brak nowej emigracji z Polski zarówno do montrealskiego okręgu konsularnego, jak do całej Kanady. Emigracja masowa praktycznie ustała w połowie lat 90-tych XX wieku. Historycznie największymi falami były: emigracja ekonomiczna sprzed I Wojny Światowej, emigracja polityczna po zakończeniu II Wojny Światowej oraz emigracja lat 80-tych (po stanie wojennym). Zdecydowana większość obecnej Polonii posiada obywatelstwo kanadyjskie. Wszystkie organizacje polonijne są zarejestrowane na podstawie prawa miejscowego.

Nominalnie najważniejszą polonijną organizacją jest Kongres Polonii Kanadyjskiej (KPK) posiadający swoje oddziały w całej Kanadzie. KPK jest strukturą federacyjną, w dużej mierze zależną od zrzeszonych w nim organizacji. Na terenie montrealskiego okręgu konsularnego działają dwa oddziały KPK: quebecki (istniejący od wielu dziesięcioleci, prezesem jest Maria Palczak) i powstały we wrześniu 2018 r. atlantycki (aktywny przede wszystkim w Prowincji Nowa Szkocja, prezesem jest Tom Urbaniak), w których formalnie zrzeszone są prawie wszystkie organizacje polonijne (łącznie około 30). Każda z organizacji polonijnych ma swoją specyfikę (specjalizację) – np. wzajemna pomoc, szkolnictwo, harcerstwo, kultywowanie i promocja tradycji patriotycznych i folkloru, działalność charytatywna. Ta różnorodność zainteresowań jest z jednej strony wartością i bogactwem, z drugiej strony jest wyzwaniem przy podejmowaniu wspólnych działań na większą skalę. Na szczęście w ostatnich latach w montrealskim okręgu konsularnym nie pojawiały się sygnały świadczące o poważnych sporach, polaryzujących środowisko polonijne.

Wydaje się, że w perspektywie najbliższych lat największym wyzwaniem stojącym przed społecznością polonijną jest znalezienie formuły, która pozwoli zapobiec tendencji spadkowej, o której mowa w pierwszej części tekstu. Skoro wyniki spisu powszechnego, wskazują na kilkunastoprocentowy spadek liczby osób utożsamiających się z polskością, a celem statutowym wielu organizacji polonijnych jest „zachowanie i rozwój tradycji polskich, więzi z Macierzą, promowanie Polski w Kanadzie”, to dane statystyczne ze spisów powszechnych powinny zachęcać do szukania odpowiedzi na pytanie, jak zapobiegać tendencji spadkowej.

Nie ma wątpliwości, negatywnie na działalność wszystkich organizacji (nie tylko polonijnych) wpłynął COVID19. Nie ma wątpliwości, że w wielu organizacjach polonijnych już przed pandemią mówiono o kryzysie pokoleniowym i konieczności zainteresowania młodszej generacji Polonii dziedzictwem matek i ojców czy babć i dziadków, którzy budowali te organizacje. Wielu moich rozmówców z różnych organizacji i środowisk polonijnych z troską podkreślało, że nawet osoby, które jako uczniowie czy studenci były zaangażowane w działalność polskiego harcerstwa lub polonijnych zespołów folklorystycznych, po osiągnięciu wieku dojrzałego bardzo rzadko włączają się w działalność organizacji polonijnych.

Innym wyzwaniem dla niektórych organizacji polonijnych może się wkrótce stać zachowanie stabilności finansowej. Niektóre organizacje posiadają na własność budynki lub teren, które użyczają odpłatnie czerpiąc z tego dochód. Inne dysponują jedynie skromnymi środkami ze składek członkowskich. W przeszłości niektóre organizacje wyprzedawały majątek trwały ze względu na brak możliwości dalszego utrzymania lub ze względu na konieczność spłacenia innych zobowiązań. Wiele organizacji od lat funkcjonuje przede wszystkim dzięki ofiarności darczyńców i pracy wolontariuszy, co w dłuższej perspektywie może grozić ograniczeniem zakresu i intensywności działania.

Zarysowane powyżej wyzwania zachęcają do refleksji i wspólnego szukania odpowiedzi jak nie dopuścić do roztrwonienia pracy kilku pokoleń, jak dorobek organizacji polonijnych zachować i pomnażać dla dobra całej Polonii. Bez wspólnego zastanowienia się, co dalej, społeczności polonijnej grozi wejście w niebezpieczny dryf, trwanie przy

dotychczasowych formułach działania, które mogą okazać się niewystarczające.

Dariusz Wiśniewski

Dariusz Wiśniewski – historyk i dyplomata. Konsul Generalny RP w Montrealu.

OGŁOSZENIE

Zarząd Zespołu Folklorystycznego PODHALE

zwołuje nadzwyczajne zebranie swoich członków, na które zaprasza również byłych tancerzy, ich rodziców oraz wszystkich swoich sympatyków.



Zespół Folklorystyczny powstał w 1965 roku jako „Polska Grupa Tańca Młodzieżowego”, a następnie przyjął nazwę jednego z najbardziej malowniczych regionów Polski - Podhala.

W ponad 50-letniej historii zespołu, dzięki wyężonej pracy instruktorów, młodzieży i ich rodziców, PODHALE stało się najbardziej rozpoznawalnym zespołem Polonii montrealskiej, odnosząc sukcesy na licznych tournée i festiwalach folklorystycznych w Polsce, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

Obecna sytuacja wymaga zastanowienia się nad przyszłością zespołu i zachowaniem materialnego dorobku wielu pokoleń Podhalań oraz wypracowania kierunku dalszych działań.

Zebranie odbędzie się w niedzielę, 18 czerwca 2023, o godzinie 14:00 pod adresem: 2390 Rue de Ryde w Montréal. Informacja: Mary Lenar, tel.: (450) 443-9351. Serdecznie zapraszamy!

PRAWO NA CO DZIEŃ

Prawo Rodzinne (cz. 2)

Patrimoine familial (Majątek rodzinny)

"Patrimoine familial" odnosi się do koncepcji majątku rodzinnego. Jest to regulacja prawna ustanowiona przez Kodeks Cywilny Quebecu, mająca na celu ochronę określonych aktywów i praw majątkowych w kontekście rodzinnym, zwłaszcza w przypadku separacji lub rozwodu.

W ramach reżimu majątku rodzinnego pewne mienie i aktywa są uważane za część majątku rodzinnego i podlegają konkretnym zasadom dotyczącym ich podziału. Celem tego reżimu jest zapewnienie stabilności finansowej i dobrobytu obu małżonków oraz ewentualnych zależnych dzieci.

Majątek rodziny obejmuje różne rodzaje mienia, takie jak rodzinna posiadłość, meble i sprzęty używane przez rodzinę, pojazdy oraz pewne oszczędności i inwestycje. Ważne jest zauważenie, że nie wszystkie aktywa są objęte majątkiem rodzinnym. Na przykład aktywa nabyte drogą spadku lub darowizny są zwykle wyłączone.

W przypadku separacji lub rozwodu majątek rodziny jest dzielony między małżonków. Ogólna zasada zakłada, że każdy małżonek ma prawo do równego udziału w majątku rodzinnym. Jednak konkretne zasady i wyjątki mogą mieć zastosowanie w zależności od okoliczności każdej sprawy.

Société d'acquêts

„Société d'acquêts” odnosi się do systemu prawnego, który reguluje własność i podział majątku między małżonkami.

W systemie „société d'acquêts” cały majątek nabyty w trakcie małżeństwa lub związku cywilnego jest uważany za wspólną własność obojga małżonków, niezależnie od tego, kto go nabył lub czyje nazwisko znajduje się w tytule własności. Zasada ta znana jest jako domniemanie współwłasności lub domniemanie równego partnerstwa. W praktyce oznacza to, że oboje małżonkowie mają równy udział w wartości majątku nabytego w trakcie trwania związku, niezależnie od ich indywidualnych wkładów. Oznacza to również, że obie strony są w równym stopniu odpowiedzialne za długi zaciągnięte w trakcie trwania związku. Należy jednak pamiętać, że niektóre rodzaje majątku, takie jak darowizny lub spadki otrzymane przez jednego z małżonków lub partnerów, mogą być uważane za oddzielne i niepodlegające podziałowi.

W przypadku separacji lub rozwodu system „société d'acquêts” wymaga równego podziału wartości netto wspólnego majątku nabytego w trakcie trwania związku. Wartość netto odnosi się do wartości aktywów pomniejszonej o wszelkie długi lub zobowiązania. Jeśli jeden z małżonków lub partner chce zatrzymać określony składnik majątku, taki jak dom, może być zobowiązany do zrekompensowania drugiej stronie udziału w wartości majątku.

Warto wspomnieć, że pary w Quebecu mogą zrezygnować z domyślnego systemu „société d'acquêts”, podpisując umowę małżeńską lub umowę cywilnoprawną. Takie umowy pozwalają parom dostosować swoje rozwiązania prawne w oparciu o ich specyficzne potrzeby i preferencje.

Podział majątku współmałżonków

Podział majątku współmałżonków odbywa się zgodnie z przepisami Kodeksu Cywilnego Quebec. Istnieją dwa główne sposoby przeprowadzenia podziału majątku: przez umowę między małżonkami lub przez orzeczenie sądowe.

Umowa między małżonkami

Małżonkowie mogą dobrowolnie zawrzeć umowę dotyczącą podziału majątku. W umowie mogą ustalić, jak majątek małżeński zostanie podzielony między nimi w przypadku rozwodu lub separacji. W przypadku rozwodu lub separacji, sąd zwykle będzie respektować postanowienia umowy, o ile nie są sprzeczne z zasadami prawa.

Podział majątku przez orzeczenie sądowe

Jeśli małżonkowie nie mogą osiągnąć porozumienia w sprawie podziału majątku, mogą zwrócić się do sądu o rozstrzygnięcie. Sąd może wydać orzeczenie dotyczące podziału majątku małżeńskiego, uwzględniając różne czynniki, takie jak wkład finansowy każdego małżonka do majątku, długość trwania małżeństwa, potrzeby każdego z małżonków itp.

Sąd będzie dążył do sprawiedliwego i równomiernego podziału majątku.

Ponieważ system prawny Quebec może być złożony, zaleca się skonsultowanie się z adwokatem, aby zrozumieć konkretne zasady i implikacje reżimu majątku rodzinnego. Mogą oni udzielić porad dotyczących obliczania majątku rodzinnego, procesu podziału oraz ewentualnych wyjątków lub szczególnych kwestii, które mogą mieć zastosowanie w Twojej sytuacji.

Ewelina Piwowar - adwokat.
piwowar.avocate@gmail.com

À VENDRE



DOM-Expert
Agence Immobilière / Real Estate Agency



ANDREW KOZAKIEWICZ
Courtier immobilier Agréé
514.576.2639

**BEST SERVICE IN TOWN - MEILLEUR SERVICE EN VILLE
NAJLEPSZY SERWIS W MIEŚCIE**

**20 YEARS OF EXPERIENCE IN RESIDENCIAL AND
COMMERCIAL REAL ESTATE TRANSACTIONS**

**20 ANS D'EXPÉRIENCE DANS LES TRANSACTIONS
D'IMMOBILIÈRES RÉSIDENTIELLES ET
COMMERCIALES**

**20 LAT DOŚWIADCZENIA W SEKTORZE
REZYDENCJONALNYM I KOMERCYJNYM PRZY
SPRZEDAŻY I ZAKUPIE NIERUCHOMOŚCI**

(514) 576-2639

(514) 591-0700

514.591.0700
email: domexpert01@gmail.com

POLSKA CUKIERNIA ROSEMONT

WYPIEKI WŁASNEJ PRODUKCJI

**Pączki - Serniki – Jabłeczniki - Makowce
- Chleb - bogaty wybór
- Artykuły importowane z Polski**

Zapraszamy od wtorku do soboty.

514 - 728 - 7711

**2894 Boulevard Rosemont,
Montréal, QC H1Y 1L7**



EWELINA PIWOWAR AVOCAT



**PRAWO
CYWILNE**

**PRAWO
RODZINNE**

**PRAWO
IMIGRACYJNE**



Kontakt:

epiwowar@piwowaravocate.com

438-815-8825

HISTORIA

Ocalić od zapomnienia

„Muzeum Historii Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego w Bydgoszczy to miejsce zupełnie wyjątkowe, w którym czas się zatrzymał, a granice zatarły. Miejsce utkane ze wspomnień, pamiątek przekazanych przez osoby, które los rzucił daleko poza granice kraju, z dala od domu, rodziny, Ojczyzny. Historia dyplomacji, służby zagranicznej, wojennej tułaczki żołnierzy polskich na frontach II wojny światowej - to wszystko w jednym takim Muzeum w Europie”. *

Fundamentem muzealnej kolekcji jest dar Rodziny Poznańskich, przekazany w 1997 oraz 2013 roku, przez Wandę z Dmowskich Poznańską - żonę ostatniego Konsula Generalnego II RP w Londynie dra Karola Poznańskiego.



Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego w Bydgoszczy

Powstanie Muzeum Historii Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy (dziś: Uniwersytet

Kazimierza Wielkiego) jest efektem działania grupy osób zaangażowanych w realizację woli Wandy Poznańskiej. Ten wspaniały dowód zogniskowania jej miłości do ojczyzny i poczucia misji obywatelskiej zaowocował przekazaniem pamiątek rodzinnych i prywatnego archiwum do Bydgoszczy, co przyjęte zostało z całkowitą aprobatą i wolą wypełnienia misji przez profesora Adama Sudoła – spiritus movens całego przedsięwzięcia.

Warto przypomnieć wszystkie fakty z tym związane, gdyż jest to rozdział historii polskiego środowiska w Montrealu, a życie i działalność Wandy Poznańskiej i jej męża konsula generalnego Karola Poznańskiego stanowią zapomnianą, a przecież ważną część historii polskiej dyplomacji międzywojennej. W bydgoskim muzeum wisi zdjęcie, na którym w saloniku państwa Poznańskich w domu w Londynie, małżonkowie siedzą na sofie patrząc w stronę obiektywu aparatu. My już wiemy to, czego oni wtedy jeszcze nie wiedzieli, że czeka ich długa i zawiła droga życia, wymagająca od nich gotowości zmierzenia się z rzeczywistością powojenną, pracą dla potrzebujących i w końcu znalezienie spokojnej przystani daleko od londyńskiego salonu.

Karol Poznański był dyplomata II Rzeczypospolitej. Urodził się w Warszawie w 1893 roku w zamożnej rodzinie przemysłowców. W 1913 roku podjął studia prawnicze na paryskiej Sorbonie. W 1917 roku na Uniwersytecie we Fryburgu uzyskał licencjat z prawa i obronił pracę doktorską z ekonomii i nauk politycznych. Formułującą się po odzyskaniu niepodległości polska dyplomacja potrzebowała wykształconych osób. W 1920 roku dr Karol Poznański wstąpił w szeregi pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pracował w Wydziale Konsularnym, w którym spotkał się i zaprzyjaźnił z dr Wacławem Babińskim.

Ważnym sprawdzianem jego kompetencji była rola sekretarza delegacji polskiej w rokowaniach pokojowych z Rosją sowiecką w Rydze, w wyniku których, w marcu 1921 roku, podpisany został traktat pokojowy. Wśród członków delegacji była Wanda Dmowska – ceniona stenografka sejmowa, przysłała pani Poznańska. Karol Poznański często podróżował wysyłany przez swoich zwierzchników w celu poszerzania sieci konsulatów honorowych w Europie i usprawniania ich działalności. Wiedza i doświadczenie negocjatora przydały mu się podczas rokowań polsko-gdańskich w 1924 roku w sprawie

ustalenia zasad dotyczących porozumienia z Senatem Wolnego Miasta Gdańsk. Po kilku latach pracy na stanowisku naczelnika wydziału w Departamencie Konsularnym, w 1927 roku, dr Karol Poznański otrzymał nominację na Konsula Generalnego w Ambasadzie w Paryżu pod zwierzchnictwem ambasadora Alfreda Chłapowskiego. Objęcie nowej funkcji zbiegło się ze ślubem z Wandą Dmowską i państwo młodzi prosto z przyjęcia weselnego wyjechali do Paryża. Po latach, już w Montrealu, konsulowa wspominała tamten czas: „Nie miałam specjalnej chęci wychodzić za mąż, zwlekałam. Miałam świetną posadę w Sejmie, dobrze zarabiałam, byłam niezależna, pracowałam intensywnie, czasami do drugiej w nocy. Pasjonowała mnie polityka i wszystko co było z nią związane. Poznaliśmy się z Karolem w 1920 roku, a pobraliśmy się w 1927. Mąż był bardzo uparty i wytrwały w zabiegach o mnie.”



Dwie wielkie damy - Wanda Poznańska i Halina Babińska - Montreal 1999 rok.

Od tej chwili nierozłączni, pracowicie wypełniali obowiązki pary dyplomatów. W 1934 roku państwo Poznańscy przenieśli się do Londynu. Tak, jak w Paryżu, również w Londynie podjęli czekające ich wyzwania. Karol Poznański w randze konsula generalnego dołączył do ekipy ambasadora Edwarda Raczyńskiego. Wanda Poznańska zorientowawszy się, że w Londynie znajduje się duża grupa polskich emigrantów z dziećmi, zorganizowała szkółkę przy polskim kościele, by dzieci mogły uczyć się ojczystego języka. Karol Poznański, oprócz zobowiązań konsula jako znawca polskiego i międzynarodowego prawa konsularnego, w latach 1928-1936, był wykładowcą na

Wyższym Kursie Dyplomatyczno-Konsularnym przy MSZ w Warszawie.

Wybuch II wojny światowej spowodował przybycie do Anglii żołnierzy, uchodźców, tułaczy wojennych, którymi należało się zająć. Rząd RP powołał Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom Polskim – którego kierownikiem został konsul Karol Poznański, zaś honorowe przewodnictwo sprawowała generałowa Helena Sikorska. Komitet działał bardzo sprawnie i Karol Poznański łączył funkcję konsula generalnego ze społeczną pracą na rzecz Komitetu, aż do 1945 roku, gdy cofnięte zostało uznanie polskiego rządu w Londynie. Dramatyczna sytuacja uchodźców, pozbawionych dokumentów i podstawowych środków do życia, wymogła na ekipie Ambasady Polskiej zdecydowane działania. Nadal wydawane były dokumenty obywatelom polskim, co było honorowane przez władze brytyjskie. Powołany został nowy Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom Polskim, na którego czele stanął ponownie Karol Poznański. Jako doskonały administrator i organizator kierował Komitetem do 1967 roku. Po ustąpieniu ze stanowiska, wyjechał z żoną do Montrealu, gdzie mieszkała córka Magdalena Szulc-Poznańska. Wydawało się, że ten pracowity i ofiarny dyplomata, który całe swoje zawodowe życie podporządkował służbie dla rodaków, odpocznie i przeżyje w Kanadzie długie lata, ale pojawiły się kłopoty ze zdrowiem i Karol Poznański zmarł w 26 czerwca 1971 roku.

Wanda Poznańska, primo voto Dmowska, urodziła się w Warszawie w 1898 roku. Była daleką krewną Romana Dmowskiego. Uczyła się w najlepszych pensjach prywatnych, skończyła dwuletni kurs ekonomiczny i kurs stenografii, znała języki obce. Była kobietą nowoczesną, wykształconą, interesującą się światem polityki i lubiącą swoją pracę. Pracowała w polskim parlamencie jako rewizor w zespole stenografów. Często wyjeżdżała za granicę jako członek polskich delegacji rządowych na konferencje i rokowania międzynarodowe, które stenografowała. Była świadkiem wielu zakulisowych gier dyplomatycznych. Małżeństwo z Karolem Poznańskim zobowiązało ją do nowych aktywności: uczestniczenia w życiu oficjalnym i towarzyskim placówki, reprezentowania polskich spraw we Francji, bywania na spotkaniach dyplomatycznych, urządzania przyjęć, przyjmowania gości. Obowiązki reprezentacyjne przeplatały się z rodzinnymi - w 1928 roku urodziła w Paryżu córkę Magdalенę, zaś w 1929 roku Wanda

Poznańska po raz pierwszy została matką chrzestną polskiej jednostki pływającej – okrętu podwodnego „Ryś”. Gdy wybuchła II wojna światowa obowiązki nie pozwalały konsulowi Poznańskiemu opuścić stanowiska, ale przekonał żonę, by przeczekala wojnę w Kanadzie. Wypłynęła z córką i matką, w lipcu 1940 roku z portu Greenock, transatlantykiem „Batory”, wraz z innymi rodzinami polskich dyplomatów i wojskowych. Tym samym statkiem płynęli opiekunowie 36 metalowych skrzyń wypełnionych najcenniejszymi polskimi pamiątkami narodowymi z Zamku Królewskiego na Wawelu.

Wanda Poznańska zamieszkała w Montrealu i z miejsca włączyła się aktywnie w działalność na rzecz uchodźców i Polonii jako wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia Emigrantów. Małżonkowie spotkali się dopiero w 1944 roku, gdy konsułka Poznańska powróciła z Montrealu do Londynu. Założyła pracownię kapeluszy by wesprzeć finansowo męża, gdyż czasy powojenne w Anglii były trudne dla wszystkich. O tym okresie Tymon Terlecki - pisarz emigracyjny, pisał:

„Usunął się nam grunt spod nóg, zatrzasnęła się przed nami perspektywa. Nie uznani, uciążliwi, niepożądani, byliśmy także rozbrojeni duchowo”. Czas londyński zamknął się wraz z ustąpieniem Karola Poznańskiego z kierowania Komitetem Obywatelskim i w 1967 roku małżonkowie przyjechali z powrotem do Montrealu. Nieoczekiwana śmierć zabrała przedwcześnie Karola Poznańskiego, gdy tymczasem pani Wanda Poznańska dożyła stu pięciu lat i zmarła w 2003 roku.

W październiku 1997 roku Wanda Poznańska spotkała się z przybyłą do niej delegacją w osobach rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej profesora Józefa Banaszaka, prezydenta Bydgoszczy dr Henryka Sapalskiego oraz profesora Adama Sudoła. W Polskim Instytucie Naukowym w Montrealu nastąpiło oficjalne przekazanie daru dla bydgoskiej uczelni, na który złożyły się: archiwum rodzinne, korespondencja prywatna i służbowa, dokumenty osobiste i służbowe, pamiątki, zdjęcia oraz zabytkowe meble, kolekcja cennych sztychów, obrazów, sreber i porcelany. Dar rodziny Poznańskich spowodował konieczność powołania muzeum, które rozlokowało się w zabytkowej willi z początków XX wieku jako oddział Wydziału Historycznego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Pierwszym opiekunem muzeum został profesor Adam Sudoł. Obecnie tę funkcję pełni profesor

uczelni, dziekan Wydziału Historycznego dr hab. Marek G. Zieliński.

W czerwcu 2023 roku Muzeum Historii Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego obchodzi 25-lecie istnienia. Ta bezcenna placówka, która ocaliła pamięć o Wandzie i Karolu Poznańskich, nadal stara się zbierać cenne pamiątki i archiwa. Polscy dyplomaci okresu międzywojennego są niezwykle ciekawą, a zarazem zapomnianą formacją wykształconych, oddanych służbie narodowej obywateli. Po wojnie rozsypali się po świecie, trud ich pracy na placówkach został niedoceniony, niektórzy, nie potrafiąc odnaleźć się na emigracji, popełnili samobójstwo, jak ambasador Juliusz Łukasiewicz czy generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski.



Autorka artykułu w Saloniku Wandy i Karola Poznańskich w towarzystwie prof. A. Sudoła i prof. M. Zielińskiego

Z okazji jubileuszu 25-lecia pozyskiwania do swoich zbiorów cennych archiwów i pamiątek, trzeba życzyć muzeum bydgoskiemu owocnej działalności muzealnej i edukacyjnej, bo - jak napisał poeta: „Przeszłość to jest dziś – tylko cokolwiek dalej” i z tej wiedzy o przeszłości polskiej dyplomacji możemy dziś w Muzeum Historii Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego bardzo dużo dowiedzieć się i nauczyć.

Katarzyna Szrodt

Dr Katarzyna Szrodt - badaczka polskiej emigracji artystycznej w Kanadzie, animatorka życia kulturalnego, kuratorka wystaw, felietonistka.

* muzeum.ukw.edu.pl//strona/muzeum-dyplomacji

EM **marche**
SUBMIX
delicatessen

Godz. otwarcia
pon. - wt. - środa: 10:00 - 20:00;
czw. - piątek: 9:00 - 21:00;
sob: 9:00 - 20:00; niedziela: 10 - 19.

Tel: (514) 620-6000
Fax: (514) 620-9888

15718 boul. Pierrefonds (rog Paiement) Pierrefonds, H9H 3P6

- **Chleb razowy, szynka, kiełbasa**
- **Wyroby garmazeryjne**
- **Gołąbki własnego wyrobu**
- **Artykuły importowane z Polski.**



IRENA KRENZ



**ROZLICZENIA
PODATKOWE oraz
USŁUGI KSIĘGOWE
dla przedsiębiorstw i osób
prywatnych**

Fachowa obsługa
Konkurencyjne ceny

(514) 279-5421

Katarzyna (Katerine) Raszplewicz
notaire – notary - notariusz
3608 Boulevard Saint-Charles, suite 12
Kirkland, Québec, H9H 3C3


Phone : 514-505-3501, Fax : 514-505-4950
Email: k.raszplewicz@notarius.net

Le goût de la Russie
VOVA
Boulangerie & Pâtisserie
DEPUIS 2004

- Jedyna rosyjska piekarnia w Montrealu
- Duży wybór produktów z Rosji i Europy
- Kawa i herbata na miejscu
- Torty robione na miejscu
- Chleb ślubny
- Frozen puff dough mrożone ciasto na napoleonki
- Tradycyjny rosyjski (żytni) chleb prosto z pieca
- Herbata rosyjska KUSMI
- Kielbasa, wędzone ryby,
- Produkty mleczne, 10 rodzajów serów
- 50 różnych smaków pierogów, pyzy, kopytka
- Słodycze: ciastka, czekolada, pierniki, miód, konfitury, cukierki



VOVA
514.278.3411
3055 Boul. Lasalle
Verdun, H4G 1J7



**CHARCUTERIE
RICHARD**

Wyroby własnej produkcji. Szeroki asortyment artykułów importowanych z Europy.

1517 Ave. Dollard, LASALLE
Tel. 514 - 315-7037
32 Rue Beauchemin, MERCIER
Tel. 450 - 691-1244

WOKÓŁ ŻYCIA

Filozofia „slow life”

Świat pędzi, a my razem z nim. Jeździmy coraz szybszymi samochodami, korzystamy z coraz szybszych komunikatorów i ekspresowych usług. Wszystko po to, żeby zaoszczędzić czas. A mamy go coraz mniej. To jeden z największych paradoksów współczesności.

Szalone tempo wdziera się do naszej codzienności. Od pierwszej chwili poranka, tuż po przebudzeniu, mierzymy się ze stresem związanym z pracą, życiowymi rolami, innymi ludźmi. Walczymy, rywalizujemy, konkurujemy.

Przyszło nam żyć w czasach, w których wszystkiego jest dużo. Zbyt dużo. Otacza nas dużo rzeczy, dociera do nas dużo wiadomości, nasze kalendarze wypełnia dużo zajęć. Codzienność pędzi, bo przecież wciąż jest tak wiele do zobaczenia, zrobienia, przeżycia.

Jesteśmy zmęczeni. Żyjemy za szybko, za mocno, za bardzo, w atmosferze ciągłej presji, stresu i pośpiechu.

Do czasu. Do czasu zawału serca, poważnych problemów ze zdrowiem, do czasu refleksji, że nie warto tak gnać, że życie w tempie fast się nie sprawdza, że może pora przestawić się na slow.

Niespieszne życie (slow life) brzmi pięknie i jest piękne. Kto z nas nie marzy o tym, by rano celebrować śniadanie, delektować się kawą, w ciągu dnia znaleźć chwilę na książkę, a wieczorem wybrać się na długi spacer albo na przejażdżkę rowerem?

Żyć lepiej, nie szybciej. Tak w skrócie można opisać esencję slow life.

Wszystko pięknie, ale kto może pozwolić sobie we współczesnym zabieganym świecie na luksus niespiesznego życia?

Media pełne są artykułów o młodych, wykształconych, zestresowanych którzy nie mają na nic czasu, bo tempo życia wymaga od nich nieustannej gonitwy. Nie mają czasu na odpoczynek, na relaks nawet podczas weekendu. Gdy słyszą o slow life, mają jedną odpowiedź: prawdopodobnie zwolnią dopiero na emeryturze.

W tym miejscu rodzą się pytania:

- w jakiej kondycji dożyją do emerytury?

- czy permanentny stres, w którym żyją obecnie pozwoli im cieszyć się niespiesznym życiem po latach aktywności zawodowej?

A może jednak warto już teraz zwolnić tempo i przyjrzeć się korzyściom płynącym ze spokojniejszego życia? W stylu slow life liczy się robienie wszystkiego we właściwym sobie tempie. Paradoksalnie, robiąc mniej w bardziej uważny sposób, zyskujemy więcej – więcej radości z życia, harmonii wewnętrznej i poczucia spełnienia.

Filozofia slow life nie zakłada robienia wszystkiego w żółwym tempie, ale we właściwym dla każdego indywidualnie. Oznacza to, że każdy moment w życiu, każdą rzecz, każde zadanie trzeba przeżywać i wykonywać nie jak najszybciej, ale jak najlepiej.

Warto zanurzyć się w powolniejszej codzienności. Trzeba być cierpliwym. Nikt nie zmienia całego systemu życia w jeden dzień.

Slow life to unikanie pośpiechu, który często na co dzień nam towarzyszy, ale to też delektowanie się wewnętrznym spokojem i nauka uważności. Slow life to także otaczanie się pięknymi produktami, które wywołują w nas pozytywne emocje. Szukamy rzeczy, które stają się naszymi ulubionymi, poprawiają nam nastrój, są częścią codziennej rutyny.

Próbując zrozumieć mechanizm działania tej filozofii oraz pełne spełnianie się w niej, warto prześledzić swój własny plan dnia, a następnie wybrać momenty, które były albo może mogą być wykonywane w zgodzie z ideą slow life.

Niespieszne życie – podobnie jak każda inna filozofia – bazuje na konkretnych założeniach.

- Na początek spróbuj wstać kilka minut wcześniej, niespiesznie przysznic i spokojne śniadanie będzie odkryciem, że jednak się da.

- Jeśli w drodze do pracy lub na uczelnię korzystasz z transportu publicznego, zapomnij o telefonie komórkowym na korzyść książki. Popatrz na ludzi wokół. Uśmiechnij się do siebie albo do nich.

- Jeśli jedziesz do pracy własnym samochodem zmień trasę na inną niż do tej pory. Znamy swoje miasto na pamięć i mózg automatycznie wytycza najszybsze ścieżki? Może warto czasem przejechać się mniej uczęszczaną drogą?

- Zmień swoje perfekcjonistyczne nawyki kupowania w tych samych sklepach oraz jedzenia w tych samych restauracjach. Spróbuj czegoś nowego, zajrzyj do nowych miejsc i odkryj je.

- Uciekaj od konsumpcjonizmu, kupuj tylko to, czego potrzebujesz. Z pewnością, jeśli zatrzymasz się na chwilę i rozejrzysz dookoła, zdasz sobie sprawę, że nie potrzebujesz więcej, ale mniej.

- Nie gromadź rzeczy – spróbuj żyć zgodnie z zasadami minimalizmu.

- Stwórz listę rzeczy, które musisz przestać robić. Uświadom sobie, że „zrobione” brzmi lepiej niż „perfekcyjne”.

- Wyznaczaj sobie cele – staraj się, aby były one długoterminowe, osiągalne, a ich efekty można było mierzyć na bieżąco. Dzięki temu dasz radę dojść do wielkich rzeczy małymi krokami i bez zbędnego pośpiechu.

- Po pracy wycisz telefon i wyłącz wszystkie powiadomienia. Zrezygnuj z oglądania telewizji na żywo.

- Kontroluj przepływ informacji – nie bierz do serca każdej wiadomości, która do Ciebie dociera. Mindfulness, czyli uważność, polega na tym, aby umiejętnie sortować informacje i wybierać te, które rzeczywiście są dla Ciebie ważne.

- Najlepiej godzinę przed snem odłóż ekrany niebieskie i skup się na sobie. Poprawi to jakość snu, który jest bazą efektywnego odpoczynku.

- Dbaj o relacje z najbliższymi – nie zaniedbuj życia rodzinnego i towarzyskiego na rzecz pełnego zaangażowania w życie zawodowe. Znajdź czas dla bliskich i nie patrz na zegarek, kiedy z nimi rozmawiasz.

- Dbaj o siebie – odżywiaj się zdrowo, dbaj o zdrowie fizyczne i psychiczne.

- Żyj blisko natury – wybierz się na spacer do lasu lub parku, zamiast siedzieć przed komputerem lub scrollować media społecznościowe.

- Czytaj książki. To dobry sposób na miłe spędzenie go z własnymi myślami. Może spacer do pobliskiego parku i oddawanie się lekturze w zielonym otoczeniu?

- Bądź asertywny. Kulturalna odmowa, kiedy czujesz taką potrzebę, to kolejny krok w świadomym życiu i

rozumieniu tego, co lubisz oraz co chcesz robić. Po co wykonywać czynności, które nie sprawiają frajdy?

- Wprowadź porządek w przestrzeniach dookoła Ciebie

- porządek w kuchni lub szafie to nie tylko oznaka wewnętrznego uporządkowania, lecz także sposób, aby żyć bardziej ekologicznie i oszczędniej.

- Zaufaj swoim emocjom – nie pozwól, aby presja otoczenia tłumiła Twoją osobowość. Jeśli widzisz, że obecna praca źle wpływa na Twoje zdrowie, poszukaj takiej, w której zaczniesz się rozwijać na swoich zasadach.

- Bądź ciekawy jak dziecko. Bądź uważnym obserwatorem, podobnie jak dzieci, które cieszą się każdym nowo poznanym zjawiskiem.

- Każdego dnia staraj się zrobić dla kogoś coś miłego. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, ten fakt może być nawet bardziej pozytywny dla Ciebie niż dla osoby, która otrzyma dobry gest. W miarę upływu czasu wejdzie Ci to w nawyk.

- Żyj i ciesz się teraźniejszością

Slow life, to danie sobie trochę luzu, spojrzenie na siebie, na to, co Cię otacza, z odrobiną dystansu, wyznaczenie sobie sfery wolności i odpoczynku. To znalezienie spokoju w codzienności, piękna w codzienności. To docenienie drobnych przyjemności.

To wyznaczenie sobie priorytetów, zadań, które musisz wykonać i takich, które wcale nie są takie ważne. To planowanie, ale rozsądne, bez zbędnego stresu.

To zatrzymanie się na chwilę i zrozumienie, że nie wszystko jest tak ważne, aby tracić przez to zdrowie.

To sens znalezienia harmonii między czasem, kiedy się spieszysz, kiedy życie pogania bezlitośnie, a chwilami, kiedy możesz zatrzymać się i zachwycić.

To czasami krótkie, ale zawsze czarodziejskie chwile.

To właśnie jest slow life czyli niespieszne życie.

Opracowanie: Bożena Szara

Bożena Szara – dziennikarka, redaktor naczelna PANORAMY.

DOKOŁA ŚWIATA

Więcej niż wino

Jeszcze w 1939 roku przeciętny Francuz wypijał pół butelki wina dziennie - bo wino stanowiło nieodłączną część jego życia codziennego i było dobrem narodowym w równym stopniu, co impresjonizm. W latach sześćdziesiątych pewien restaurator Gérard Faesch wyliczał, że w jego barze „szło” kilkanaście litrów na idących do pracy robotników. Z kolei literat i filozof Roland Barthes mówił - jakby na potwierdzenie - że wino jest napojem proletariatu i napędza kulturę. „Kto w wino nie wierzy musi być chory, a nawet niedołączny” - przekonywał.



Nie da się ukryć, że wino jest czymś więcej niż katedra w Reims. Wino wręcz symbolizuje Francję - a dopiero w następnej kolejności symbolizują ją sztuka czy zamki nad Loarą.

Chodzi o to, aby zilustrować Francuzów jako ludzi obdarzonych wybitną kulturą, smakiem oraz węchem. I znanstwem wina w szczególności.

Podobno teraz jest inaczej - przynajmniej tak twierdzi Simon Kuper, holenderski dziennikarz, który napisał, że w kawiarniach paryskich wielką rzadkością jest widok zamawiających „un ballon de rouge” do śniadania. Według niego Francja zaczęła nareszcie przypominać resztę świata. I że to jest proces pozytywny.

Dodam, że Holendrzy za kołnierz nie wylewają. U nich przeważnie pada lodowaty deszcz, to i śniadania nie powinny być zbyt skromne.

Ten Simon Kuper zżyma się na Francuzów - jest z pochodzenia Afrykanerem, choć wychował się w Holandii, więc jako skąpiec z natury, musi im wytknąć lekki styl życia. Dla niego orzeszki ziemne są jak trufle. Wybredny nigdy nie będzie.

Kupera drażni picie wina. Wylicza Francuzom, że robią to zbyt często. Szczególnie rano, żeby „stawić czoła trudnościom dnia” - kpi. Przy okazji analizuje - i wychodzi mu, że świat się zmienia, a spożycie wina spada, bo młodzi mają inne upodobania. Według niego Francuzi byli obciążeni statystycznym, siedemdziesięcioprocentowym ryzykiem „zejścia” z powodu alkoholizmu - a teraz już nie. Teraz są zaledwie na drugim miejscu w spożyciu wina - daleko za Watykanem.

Kupera cieszy, że Francuzi odnajdują szczęście w byciu trzeźwymi. Holender był znany jako dziennikarz sportowy. Pisał o futbolu. W Holandii był bardzo ceniony. Ale futbol to nie socjologia jedzenia ani nawet kultury. Pisanie o upodobaniach innych ludzi przynosi większą sławę. Wiedzieli o tym Lévi-Strauss czy Bronisław Malinowski. Kuper podąża ich tropem i bada zachowania Francuzów w stosunku do wina. Taki sobie antropolog. Choć dodajmy Francja to także futbolowa potęga.

Twierdzenie, że globalizacja oddaliła Francuzów od wina nie jest jednak pozbawione prawdy. Weźmy na przykład takie hasło „prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu jest niebezpieczne”. Jeszcze dwadzieścia lat temu było nie do pomyślenia! Podobnie jak sprzeczne z filozofią Francuzów jest twierdzenie, że wino to alkohol. Ewidentna bzdura. Przecież wino dla nich to „une boisson”, czyli po prostu napój.

Jednak stara kultura picia wina to przeżytek, bo przywołuje pamięć o ubóstwie. Wielu ludzi, których stać na codzienną, niezłą butelkę Listrac-Médoc, wybierze wino argentyńskie w tajskiej restauracji. Francuzi wolą iść w sobotni wieczór na talerz „tom yum gai” albo „yakitori” niż „blanquette de veau”. Co ciekawe w tradycyjnej restauracji „Chez Fernand”, przy Rue Guisarde w Paryżu, słychać wyłącznie język angielski - to turyści poszukujący smaków Francji i jej starej kulinarnej kultury, pchają się tam drzwiami i oknami. I jest kucharz, który wygląda tam ze swojej twierdzy i zagaduje klientów. Kucharz francuski też przeżytek.

Truizmem jest twierdzenie, że kultura francuska dominuje na całym świecie. Przyrost roczny odwiedzających ten kraj turystów przygniata liczbami. Robi wrażenie. Ludzie odwiedzają Francję dla jej zabytków, wspaniałych parków, muzeów i atmosfery ulicy. We Francji tłok z powodu turystów jest oczywistością. Moda na Francję nie przemija. I na jej kuchnię też. A jednak musi robić wrażenie fakt, że „Steak Haché” smaży się już tylko pod Amerykanów, a Francuz - nawet jeśli ma pod pachą Rousseau - pójdzie na kolację do knajpy tajskiej. I nie zamówi jak jego dziadek aperitif.

Ten ostatni to relikwiny społeczny i lokalny. W czasach owerniackich przybyszów w Paryżu był bardziej modny niż beret. Ale i to się zmieniło. Apéro kosztuje tyle samo co normalny kieliszek. Jednak umawianie się na jednego balona przed jedzeniem wciąż istnieje. W starej Francji, najczęściej w małych miastach lub na obrzeżach tych dużych.

Według wspomnianego Kupera naród francuski wytrzymał. Czy to dobrze? Może więc przy tej okazji dostrzeże, że z końcem picia wina wiąże się upadek jego kultury. Grozi to destabilizacją narodową.

Ale turyści tego nie wiedzą - dla nich Francja nadal zdobywa świat. Dla nich 1200 tutejszych gatunków sera to kosmos, w którego zrozumieniu pomoże wyłącznie picie wina. Francuskiego oczywiście.



A Wy co pijecie do śniadania?

Tomasz Rudomino

Tomasz Rudomino - historyk sztuki, dziennikarz. Mieszka w Paryżu. Z aparatem fotograficznym zwiedził ponad 140 krajów.



**MEDYCZNE I ODMŁADZAJĄCE ZABIEGI TWARZY I CIAŁA
FOTOODMŁADZANIE. FOTODEPILACJA. TERAPIA MIKROIGŁOWA.
MIKRODERMABRAZJA. PEELINGI KWASAMI OWOCOWYMI (AHA) I CHEMICZNYMI
MEDYCZNE I EKOLOGICZNE PRODUKTY DO PIELĘGNACJI SKÓRY**

1175 AVE BERNARD, SUITE 209, OUTREMONT, H2V 1V5

WWW.KASIAMEDISPA.COM / KASIAMEDISPA@GMAIL.COM

TEL: / TXT: (514) 889-9207



DOOKOŁA ŚWIATA

Magia Argentyny

„Chwilo trwaj, jesteś piękna!” - ileż razy powtarzałam sobie te słowa... Próbuję zarejestrować w pamięci obraz, moment, nastrój, choć z góry wiem, że to zabieg skazany na niepowodzenie, a w przyszłości trudno mi będzie odtworzyć ten widok, smak, zapach... Żaden film wideo, żadna fotografia nie pomoże w odtworzeniu tej jedynej, niepowtarzalnej, swoistej chwili. Pozostanie tylko wspomnienie, nieco mgliste, bez wyrazistości i konturów. Pisząc te słowa zastanawiam się jakie wspomnienia pozostaną po naszej ostatniej podróży do Argentyny? Ten zapis będzie próbą rekonstrukcji doznań i emocji tam przeżytych.

Tango Nuevo Astora Piazzolli

Przewrotnie zacznę od ostatniego wieczoru w Teatrze Astora Piazzolli. Muzyczna Argentyna dla mnie to ten właśnie kompozytor i Martha Argerich zapamiętana nie tylko jako doskonała pianistka, ale głównie jurorka w Konkursach Chopinowskich.

Tango Nuevo to muzyka nostalgiczna, a zarazem pełna namiętności, mówiąca zwykle o zawiedzionej i trudnej miłości. Wywodzi się z proletariackich dzielnic Buenos Aires i Montevideo. Piazzolla miał początkowo wielu przeciwników, którzy uważali, że sprzeniewierzył się idei tanga i je zepsuł. A tymczasem kompozytor wyzwolił je z jego tradycyjnej formy i sprawił, że stało się muzyką słuchaną w salach koncertowych. Podobnie Chopin bazując na mazurach i innych tańcach ludowych stworzył genialne utwory. „Ale przy tej muzyce nie można już tańczyć” - tak ze smutkiem mówili im współcześni. Tango Nuevo Piazzolli jest sporym wyzwaniem dla muzyków, choreografów i tancerzy. Typowy zespół muzyczny wykonujący tango to bandoneon (rodzaj małego akordeonu lub harmonii), którego mistrzem był sam Piazzolla oraz skrzypce, kontrabas i fortepian. Wiele sobie obiecywałam czekając na ten wieczór. Czy nie daliśmy się wkręcić w jakieś kiczowate tango-show dla turystów? Czy nie przepłaciliśmy?

Okazuje się, że do muzyki Piazzolli można tańczyć! I to jak! Na scenie najwyższa klasa: szykowni panowie w garniturach fin de siecle, nieco sztywni,

zdystansowani, ale pewnie trzymający w objęciach partnerki będące uosobieniem frywolności, ale też elegancji i dyskretnego seksapilu. Jak opowiedzieć o tym, co widziałam? Gracja, ale wyprostowane, sztywne sylwetki, pozorna lekkość i improwizacja, ale i doskonale zgranie nóg przeplatających się z błyskawiczną szybkością, żarliwy, namiętny uścisk, a za chwilę porzucenie. Jednym słowem - połączenie wydawałoby się sprzecznych ze sobą emocji, ale tak naprawdę to przecież jak w miłości: czasem krzyk namiętności i żaru, a czasem dystans i chłód...

„Maria de Buenos Aires” zaśpiewana na balkonie teatru brzmi do dziś w moich uszach i nieodparcie kojarzy mi się z piosenką Edith Piaf „Milord”. Nie jest to jedyne skojarzenie z Paryżem... Muzyka Piazzolli jest trudna do zatańczenia i wymaga wyjątkowego kunsztu od tancerzy. Połączenie jej z tańcem sprawia, że przed widownią otwiera się nowy wymiar, którego nie można zapomnieć i który na zawsze z nią pozostaje. To „moje numer jeden” w czasie podróży do Argentyny.

Perito Moreno



Moje argentyńskie „numer dwa” to Patagonia - kraina bezbrzeżnych stepów, lodowców i turkusowych jezior. Jedziemy na spotkanie z Perito Moreno. Brzmi jak hiszpańskie imię i nazwisko... I właściwie się nie mylimy, bo Perito Moreno jest jak żyjący organizm. Mimo deszczu i nie najlepszej pogody doświadczenie tego miejsca zapisało się w mojej pamięci w niezwykły sposób.

Płyniemy łodzią do przodu lodowca wysokiego miejscami na 60 metrów, o długości sięgającej 40

km i całkowitej powierzchni ok 260 km kwadratowych. Czoło tego tworzy złożonego z lodu, ziemi i wody jest szerokie na ok. 5 km i ciągle się przesuwa. Perito Moreno przypomina mi cielsko żywego stworzenia, które mruczy, wzdycha, jęczy, szepce, stęka, mamrocze, wydawałoby się, żali, a czasem podnosi głos i wydaje z siebie przeraźliwy krzyk. To wielkie, czasem kilkunastotonowe kawały lodu odrywające się od klifu i wpadające do Jeziora Argentyna. Zjawisko to nazywa się cieniem lodowca i kojarzy się z uderzeniem pioruna.

Niesamowity spektakl natury odbieramy wszystkimi zmysłami. Magiczny błękit odłamków lodu pływających w wodzie, huk spadających mas lodowych, krużganki o niezwykłych kształtach, kominy, spirale wyrzeźbione w lodzie tworzące jego czoło - tego nie sposób oddać słowami. Perito Moreno funduje nam emocje, których nie sposób opisać, trzeba je przeżyć.

Lodowiec ten znajduje się na terenie Parku Narodowego Los Glaciares w Andach Patagońskich. Spalone słońcem i wysmagane wiatrem stopy na pierwszy rzut oka wydają się monotonne, nudne i pozbawione życia. Nic bardziej mylnego. W okolicach słynnej drogi numer 40 co chwila pokazują się guanaco (tutejsze lamy), nandu (strusie), a także liski chytruski. Co kawałek wyłania się turkusowa odnoga jednego z licznych jezior, którymi usiana jest Patagonia. W oddali na horyzoncie widać majestatyczne Andy, a chłodny wiejący po bezkresnych terenach wiatr przypomina nam, że jesteśmy blisko Ziemi Ognistej, a koniec świata jest już tuż... Minimalistyczne i surowe piękno tego regionu świata jest trudne do opisanie.

Aconcagua



No i moje argentyńskie "numer trzy" to Aconcagua - najwyższy szczyt obu Ameryk liczący 6.959 metrów n.p.m. Droga do Parku Prowincjonalnego

biegnie przez Andy, wijąc się po niezliczonych serpentynach, mostach i tunelach. Krajobraz jest prawie pustynny, bez roślinności, a kolory skał jakby spłowiały od słońca: od wyblakłej czerwieni, żółci przez brązy do szarości i czerni. Już na terenie parku po małym posiłku podążamy dość łatwym szlakiem do Lagos Horcones mając przed oczami majestat Aconcagui - ("Kamienne strażnika" w języku keczua) pokrytej śniegiem. Ponownie szczypię się, by dotarł do mnie fakt, że to nie sen... Na trasie sucho, słonecznie i wietrznie, można rzec: góry w kolorze sepii czerwono-żółto-szarej. Na tym tle wyróżniają się tylko zielone oczko jeziora Horcones i biały szczyt wzniesienia Aconcagui. Nasza piesza wędrówka po parku kończy się na wiszącym moście, poza którym wyłącznie profesjonalni wspinacze mogą kontynuować wspinaczkę za okazaniem specjalnej przepustki.

Boskie Buenos



Buenos Aires sprawia wrażenie miasta europejskiego nie tylko z powodu architektury, ale głównie z powodu jego mieszkańców, którzy wyglądem nie przypominają rdzennej ludności Ameryki Łacińskiej. Ma się wrażenie, że jesteśmy w jakimś kraju południowej Europy. Ten fenomen dobrze oddaje powiedzenie dotyczące mieszkańców Argentyny: "Meksykanie pochodzą od Azteków, Peruwiańczycy od Inków, a Argentyńczycy ze statków". Są bowiem potomkami europejskich emigrantów i ciągle żyją pomiędzy Europą a Ameryką Południową, pomiędzy starym kontynentem a nowym światem. To im właśnie Buenos Aires zawdzięcza piękną architekturę,

świetne kawiarnie i restauracje, wspaniałe teatry, no i europejski styl życia.

Natomiast argentyńską specyfiką pozostanie rytualne picie yerba mate (suszone liście i patyczki ostrokrzewu paragwajskiego – można porównać do herbaty), spożywanie tradycyjnego asado (wyborne mięso pieczone na grillu), a także picie wspaniałego czerwonego wina malbec. Widok Argentynczyka z termosem i tradycyjnym kubeczkiem, sączącego przez metalową rzeźbioną rurkę gorzkawą yerba mate jest wszechobecny i nikogo nie dziwi. Z tym nieodłącznym napojem pracują, podróżują, spacerują, robią zakupy, jednym słowem jest ich wierną towarzyszką.

Zabrzmiało to jak frazes, ale Buenos Aires nigdy nie śpi. Zdarzało się, że w godzinach wieczornych (19:00 – 20:00) szukaliśmy restauracji, ale były zamknięte albo świeciły pustkami, wypełniały się dopiero po godzinie 22:00. Najczęściej wybieraliśmy słynny stek argentyński, do którego nóż nie był potrzebny.

Niestety od kilku lat Argentyna, niegdyś państwo porównywane ze Stanami, przeżywa wielkie problemy ekonomiczne. Inflacja spowodowała, że argentyńskie pesos są niewiele warte. Najczęściej proszono nas o regulowanie rachunków gotówką, nie akceptowano kart kredytowych, więc nosiliśmy ze sobą pokaźny pakiet tamtejszych banknotów. Często korzystaliśmy z usług taksówek i rozmowni kierowcy skarżyli się na kulejącą ekonomię i nieudolne rządy. Przy czym oni sami nie obchodzili się z nami uczciwie i kasowali często dwa, trzy razy więcej, niż poprzednicy za tę samą trasę. Taki los turystów.

Przytoczę jeszcze jedno powiedzenie dotyczące Argentynczyka: "To Włoch mówiący po hiszpańsku, wychowany przez Francuza, który chce wyglądać jak Anglik". Utwierdziliśmy się o prawdziwości tego powiedzenia odwiedzając kawiarnie London City i Cafe Tortoni, których stałymi klientami bywali Borges, Gombrowicz, Cortazar oraz inni członkowie elity intelektualnej i politycznej Argentyny. Angielska klasa, francuski szyk, włoski temperament - pewnie to między innym sprawiło, że Gombrowicz przeżył w tym kraju aż 24 lata.

Niektórzy mówią, że Buenos Aires jest południowoamerykańskim Paryżem. Można tak

myśleć z kilku powodów: szeroka na 140 m Avenida 9 de Julio kojarzy się z Champs Elysees, jest Obelisk upamiętniający założenie miasta, Teatro Colon nieodparcie przypomina Operę Garnier, no i cmentarz Recoleta nasuwa myśl o paryskim Pere Lachaise. Cmentarz Recoleta przypomina małą elegancką dzielnicę pełną niewielkich rezydencji przeznaczonych na wieczny odpoczynek. Spoczywają tu najznamienniejsi Argentynczycy - elita państwa. Mieszkańcy Buenos Aires nie tracą pamięci o swych bohaterach, o czym świadczy grób legendarnej Evity Peron. Przy nim jest najwięcej zwiedzających i zawsze leży wiązanka świeżych kwiatów podobnie jak przy grobie Chopina na Cmentarzu Pere Lachaise w Paryżu. Argentynczycy do dziś opłakują zmarłą na raka młodziutką żonę prezydenta, która mimo tego, że wywodziła się z ubogich warstw społecznych umiała odnaleźć się jako wspaniała Pierwsza Dama nie zapominająca o najbiedniejszych.

Teatr Kolumba zadziwia nas przepychem i elegancją. Według fachowców jego akustyka jest niemal doskonała. Złoty Salon niezmiernie przywołuje na myśl salę lustrzaną w Wersalu. Dech w piersi zapierają witrażowe kopuły i żyrandole. Na ścianach umieszczone są wizerunki najlepszych kompozytorów operowych. Pierwotnie przeznaczeniem teatru była scena operowa, dziś odbywają się tam koncerty i spektakle teatralne, nie tylko operowe.

Nasz wzrok na afiszu przyciąga nazwisko Charlesa Dutoit - wieloletniego dyrygenta OSM, związanego z Argentyną poprzez była już żonę, słynną pianistkę - Marthę Argerich.

Ta garść moich refleksji na pewno nie wyczerpuje wszystkiego, co łączy oba miasta. Byłam tam zbyt krótko... Szkoda.

Wodospady Iguazu

My Kanadyjczycy jakże jesteśmy dumni z Niagary! Jest to duma jak najbardziej uzasadniona, bo zobaczenie tego miejsca pozostawia wrażenia, których się nie zapomina. Jednak żona prezydenta Roosevelta patrząc na Wodospady Iguazu powiedziała: "Biedna Niagara!". Wodospady znajdujące się na styku Argentyny i Brazylii zaskakują potęgą. Niezwykle spektakularny widok wody spływającej 275 kaskadami z wysokości

kilkudziesięciu metrów powoduje, że znowu się szczypię i mówię sobie: "Chwilo trwaj, jesteś piękna!".



Do wodospadów dojeżdżamy najpierw od strony argentyńskiej. Na terenie olbrzymiego parku (a właściwie dżungli) zrobiono wszystko, co można było, by ułatwić życie zwiedzającym. Więc najpierw krótka przejażdżka pociągiem, a potem długi spacer po specjalnych kładkach prowadzących momentami do tropikalnego lasu, następnie nad "wielką wodę" spływającą w przepastną głębię i wreszcie dotarcie do punktu kulminacyjnego wyprawy - Diabelskiej Gardzieli. Znowu nie umiem oddać wrażenia, jakie wywołuje huk spadającej wody połączony z obrazem kaskad.

Spacer po tym wspaniałym miejscu trwał właściwie cały dzień. Oprócz wielu turystów towarzyszyły nam przeróżne zwierzątka: ostronosy wiecznie szukające jedzenia i w ogóle nie bojące się ludzi, małpy, ptaki, motyle o niesamowitych kolorach. Widzieliśmy nawet małego aligatora taplającego się w błocie. Widok tych egzotycznych stworzeń dał nam wyobrażenie, o tym jak ciekawa mogłaby być wyprawa w głąb dżungli.

Strona brazylijska, którą zwiedziliśmy następnego dnia jest jeszcze bardziej widowiskowa, bo platformy umożliwiają bliskie podejście do wodospadów i obcowanie z nimi na wyciągnięcie ręki. Nie przeszkadzało nam, że woda tryskała dookoła i byliśmy przemoczeni do suchej nitki. Poczuliśmy "wielką wodę" dosłownie i namacalnie.

Polskie spotkania

Po prawie dwóch tygodniach w Argentynie zadawałam sobie pytanie, dlaczego do tej pory, po przemierzeniu setek kilometrów, nie spotkaliśmy Polaków? Gdziekolwiek na świecie, gdzie byliśmy zawsze słyszeliśmy polską mowę i często zawieraliśmy miłe znajomości.

I właśnie los jakby chcąc nam zrekompensować tę lukę sprawił, że z samego rana w dzielnicy Palermo szukając przechowalni bagażu natknęliśmy się na przesympatyczną młodą parę warszawiaków. Bez wahania zaoferowali nam przechowanie walizek rozwiązując tym samym poważny problem logistyczny, bo nasza przechowalnia zamykała się o 19:00, spektakl rozpoczynał się o 21:00, a samolot powrotny wylatywał o godzinie 3:00 nad ranem.

Na cmentarzu Recoleta inna para polskich turystów opowiedziała o próbie kradzieży komórki w Sao Paulo w Brazylii, gdzie planowaliśmy zatrzymać się w drodze powrotnej wykorzystując 16-godziną przesiadkę. W rezultacie w myśl, że im biedniejszy kraj, tym więcej niebezpieczeństw, a także z powodu zmęczenia, zamiast spaceru po Sao Paulo zafundowaliśmy sobie objęcia Morfeusza w hotelowym pokoju na lotnisku. I już ostatnie miłe spotkanie w La Boca - dzielnicy argentyńskiej bohemy. Mnóstwo w niej kafejek, a tango tańczy się na każdym rogu, za odpowiednią opłatą oczywiście. Ogniste tango zobaczyliśmy w wykonaniu uroczego starszego pana z Krakowa i "Marii" z Buenos Aires...

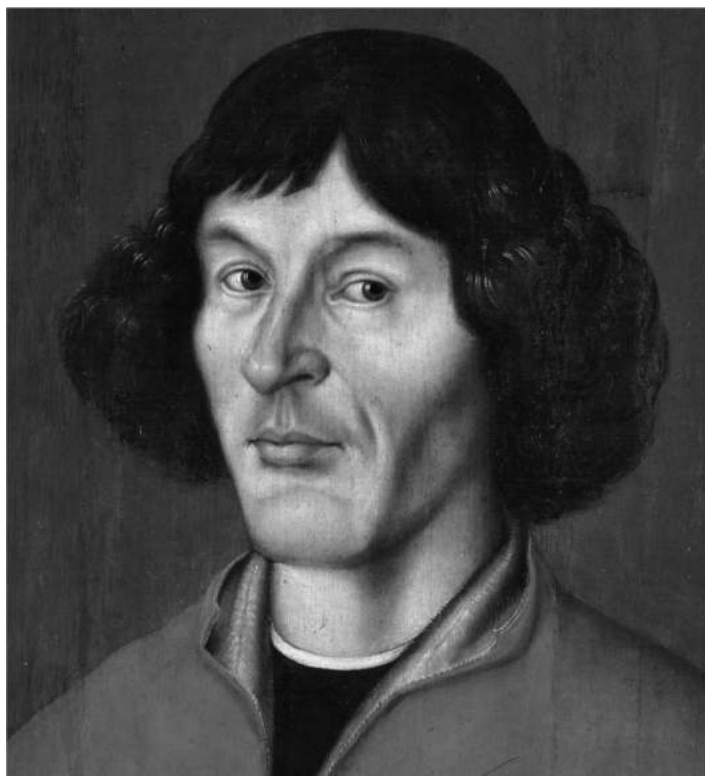
Zwykle - choć nie zawsze - po odbytej wyprawie mam poczucie, że podróż za szybko minęła i że chciałabym tu jeszcze wrócić. Argentyna jest takim właśnie miejscem.

Nasza podróż do Argentyny miała miejsce na przełomie lutego i marca 2023, a odbyłam ją z moim najlepszym i niezłomnym towarzyszem podróży życia, moim mężem - Stasiem.

Magda Chylewska

Magda Chylewska – polonistka w Szkole Polskiej przy Konsulacie Generalnym RP w Montrealu.

HISTORIA

Czy Kopernik był Polakiem?

Zdawałoby się, że sprawa jest oczywista. Już w szkole podstawowej uczyliśmy się o tym, że "wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię / polskie wydało go plemię". Pamięć o Koperniku jest bardzo głęboko zakorzeniona w polskiej świadomości historycznej. W uznaniu zasług wielkiego polskiego astronoma tysiące ulic, placów i szkół nazwano jego imieniem, postawiono mu niezliczoną ilość pomników - przede wszystkim w kraju, ale także i na całym niemalże świecie (jeden z nich, ufundowany przez Polonię, znajduje się przed montrealским planetarium). Prawie wszystkie zagraniczne encyklopedie i publikacje (m.in. słynna "Britannica") jednoznacznie identyfikują narodowość Kopernika jako polską. Wyjątkiem są tutaj wydawnictwa niemieckie, które określają go jako Niemca, lub - jeśli wydane po 1945 roku - przemilczają jego narodowość w ogóle. Wątpliwości dotyczące narodowości Kopernika to problem stosunkowo nowy, który pojawił się dopiero w połowie XIX wieku wraz z powstaniem nowoczesnej koncepcji "narodu". Od tego czasu dyskusja co pewien czas odżywa, np. w związku z niefortunna

wypowiedzią unijnego komisarza ds. przemysłu i przedsiębiorczości, Güntera Verheugena, który podczas konferencji zasugerował, że Kopernik był Niemcem, skoro "miał niemieckich rodziców i urodził się na terenie Prus". Czy komisarz miał rację?

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu w 1473 w rodzinie kupca Mikołaja i Barbary z domu Watzenrode. Jego matka była Niemką i pochodziła z Westfalii. Natomiast pochodzenie ojca jest kwestią sporną, chociaż przeważnie uważa się, że był Polakiem. Ród Koperników pochodzi ze śląskiej wsi Koperniki nieopodal Nysy i Otmuchowa. Od końca XII wieku ziemia ta należała do biskupstwa wrocławskiego, którego dobra znajdowały się w obrębie Królestwa Polskiego. Wieś była zamieszkała w większości przez ludność polską, jak zresztą cała ziemia otmuchowsko-nyska. Nazwa miejscowości wywodzi się najprawdopodobniej od staropolskiego "koper", czyli miedź.

Miejscowość Koperniki byłaby więc osadą "koperników", czyli ludzi zajmujących się obróbką miedzi. Językoznawcy nie mają wątpliwości co do tego, że końcówka "-nik" jest na pewno polska. Od XIV wieku członkowie tego rodu zaczęli osiedlać się w różnych miastach Śląska i Polski - w Nysie, Zgorzelcu, Lwowie i Krakowie. Ojciec Kopernika do Torunia przybył właśnie z Krakowa jako zamożny kupiec, który utrzymywał kontakty handlowe z wieloma miastami m. in. Wrocławiem i Gdańskiem. W Toruniu, który znajdował się w tym czasie w granicach królestwa Polskiego posługiwano się głównie językiem niemieckim i raczej nie ulega wątpliwości, że ten język był używany na co dzień w domu Koperników. Z dzisiejszego punktu widzenia oznaczałoby to, że była to rodzina niemiecka. Nie można jednak zapominać o tym, że kwestie językowe wyglądały zupełnie inaczej przed XIX w. Nie istniało wówczas pojęcie narodowości w dzisiejszym tego słowa znaczeniu - ważniejsze było poddaństwo monarsze oraz miejsce pochodzenia. Według ówczesnych kryteriów Kopernik był Polakiem, ponieważ urodził się, przeżył całe życie i zmarł w Polsce, jako poddany króla polskiego. W tym stanie rzeczy jest zrozumiałe, że do końca XVIII w. nikt nie miał wątpliwości co do jego narodowości. Współcześni mu astronomowie i uczeni, z którymi utrzymywał kontakty, zawsze określali go jako Polaka. Martin Luter kazał spalić kukłę Kopernika jako "przeklętego Polaka-astronoma". W zbiorach Biblioteki Polskiej w

Montrealu znajduje się reprint angielskiego atlasu, wydanego w Oxfordzie w 1680 roku, który zawiera wzmiankę o "Koperniku, wielkim Polaku". Nawet Fryderyk II, król Prus, nieprzejednany wróg Polski, w swojej korespondencji z Wolterem z 1773 roku pisze o "polskim" astronomie. Dzisiaj Kopernik jest prawie powszechnie uznawany za Polaka, jak np. na sporządzonej przez CNN liście najważniejszych Polaków w historii (Famous Poles through the Ages), gdzie zajmuje czołowe miejsce obok Szopena, Jana Pawła II i Marii Curie-Skłodowskiej.

Sam Kopernik wielokrotnie podkreślał swe pochodzenie z Torunia - Wielkiego Miasta Pruskiego z dużą autonomią prawno-ustrojową, z którego był dumny. Na karcie tytułowej największego swego dzieła, napisanego po łacinie "De revolutionibus orbium coelestium", do imienia i nazwiska dopisał znaczący przydomek: "Torinensis" (Torunianin). Mieszkańcy Prus Królewskich - autonomicznej prowincji Królestwa Polskiego - czuli bardzo silną więź z tą prowincją i jeśli już mówili o jakiejś przynależności państwowej, to w pierwszej kolejności wskazywali właśnie na Prusy Królewskie. Toruń był w tym okresie miastem dwujęzycznym. Ci sami mieszkańcy w jednych dokumentach figurowali pod nazwiskami polskimi, a w innych pod niemieckimi. Nie ma żadnych dowodów na to, że Kopernik znał język polski (zachowały się jedynie jego pisma po łacinie i po niemiecku), ale może to wynikać z faktu, że język polski był w tym czasie bardzo rzadko używany w piśmie. Poza tym kryterium znajomości języka nie przesądza o narodowości - przykładem jest tu postać legendarnego generała Jana Henryka Dąbrowskiego (to właśnie jemu Józef Wybicki zadedykował "Mazurek Dąbrowskiego"), twórcy Legionów Polskich we Włoszech, który do śmierci nie nauczył się poprawnie mówić po polsku, a z księciem Józefem Poniatowskim porozumiewał się wyłącznie po niemiecku. Argumentujący za niemieckim pochodzeniem astronoma przytaczają często fakt, że podczas swoich studiów we włoskiej Bolonii zapisał się on do korporacji studentów niemieckich. Okazuje się jednak, że robiła tak większość studentów pochodzących z Polski, gdyż po prostu nie istniała odpowiednia korporacja "polska". Kopernik wielokrotnie udowodnił swoją lojalność wobec króla polskiego. Złożył mu przysięgę wierności, dedykował mu także swoje prace naukowe. Aktywnie uczestniczył w życiu politycznym i gospodarczym Królestwa Polskiego. W 1507 był obecny na koronacji Zygmunta I Starego w

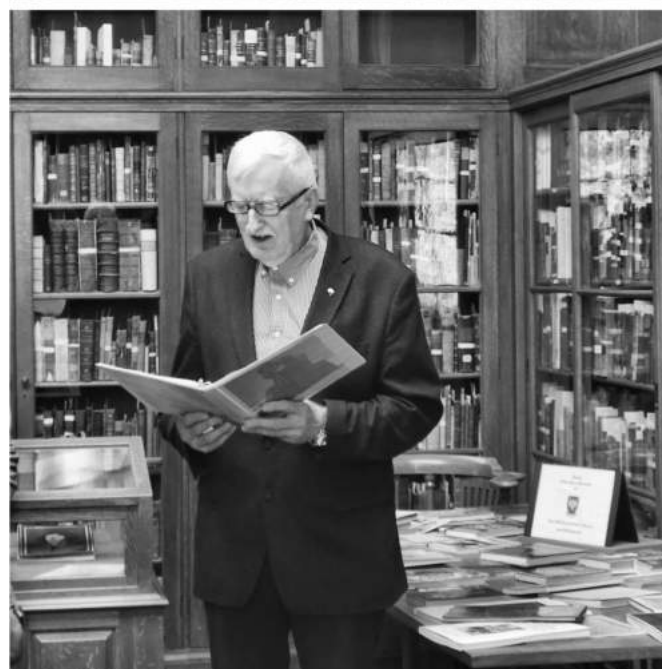
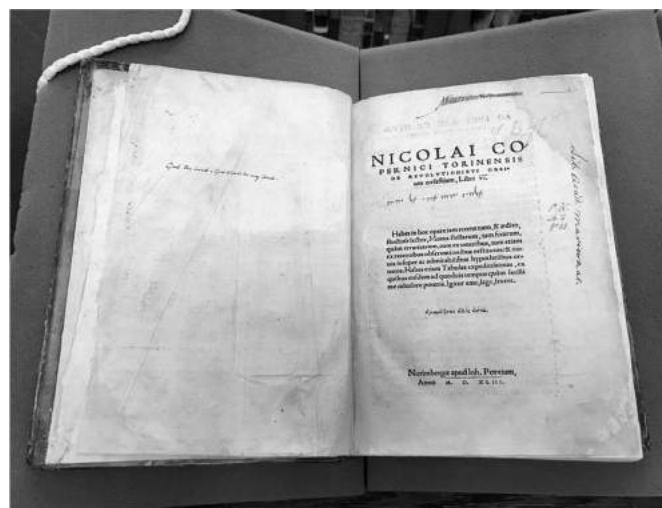
katedrze wawelskiej, a w 1509 uczestniczył w sejmie krakowskim. Współpracował także z Bernardem Wapowskim w opracowaniu mapy Królestwa Polskiego i Litwy, a swój pierwszym opublikowany utwór poetycki, zamieszczony w epitalamium Jana Dantyszka, napisał z okazji ślubu króla Zygmunta z Barbarą Zapolyą. Podczas wojny z Zakonem Krzyżackim dowodził obroną polskiego Olsztyna, atakowanego przez armię zakonną w sile ok. 5.000 żołnierzy. Zachował się list napisany przez niego do króla polskiego Zygmunta, w którym relacjonuje groźną sytuację i prosi go o wsparcie. Pismo kończy słowami: "Pokornie błagamy Wasz Święty Majestat, aby raczył jak najszybciej przyjść nam z pomocą i wesprzeć skutecznie. Pragniemy bowiem czynić to, co przystoi ludziom szlachetnym i uczciwym; bez reszty oddanym Waszemu Majestatowi - nawet jeśli przyszło nam zginąć". Broniony przez Kopernika Olsztyn nie został zdobyty, a Krzyżacy musieli prosić o rozejm. Kilka lat później, w 1525 r. doszło do słynnego hołdu pruskiego w Krakowie, który praktycznie oznaczał likwidację państwa krzyżackiego w Prusach.

Nieustający spór o narodowość Kopernika należy bardziej do sfery politycznej niż historycznej. Analogiczne kontrowersje dotyczą wielu znanych postaci, np. Krzysztofa Kolumba czy Alberta Einsteina, który skomentował podobne rozważania w sposób następujący: "Jeśli moja teoria okaże się prawdziwa, to Niemcy nazwą mnie Niemcem, Szwajcarzy Szwajcarem, a Francuzi obywatelem świata. Jeśli okaże się błędna, to Francuzi nazwą mnie Szwajcarem, Szwajcarzy Niemcem, a Niemcy Żydem". Warto na koniec przytoczyć oświadczenie prezesa Polskiej Akademii Nauk, prof. Michała Kleibera, wydane w odpowiedzi na sugestie komisarza Verheugena: "Pragnę jedynie, w imię prawdy historycznej, przypomnieć i uświadomić obywatelom Unii Europejskiej, że Mikołaj Kopernik - od urodzenia do śmierci - poza latami studiów na zagranicznych uniwersytetach - żył i pracował w Rzeczypospolitej, służąc jej jako duchowny, uczonec, lekarz i obywatel."

Andrzej Leszczewicz

Andrzej Leszczewicz – zastępca redaktor naczelnej Panoramy, redaktor wydania internetowego.

POLONIA

Wystawa z okazji 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika

W czwartek 20 kwietnia na Uniwersytecie McGill miała miejsce wystawa z okazji 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, na której zaprezentowano dzieło Kopernika "De revolutionibus orbium coelestium", wydane w Norymberdze w 1543 roku oraz dokumenty i publikacje związane z Kopernikiem ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Montrealu. Podczas prezentacji, przygotowanej wspólnie przez The Osler Library of the History of Medicine (McGill University) oraz Polski Instytut Naukowy w Kanadzie, wygłoszono dwa odczyty: *"(He) Stopped the Sun and moved the Earth": Copernicus in the collections of McGill University Libraries* (Mary K. K. Hague-Yearl, MLIS, PhD, Osler Librarian / Head Librarian) oraz *"Celebrating Copernicus in Montreal 1967-2023"* (Stefan Władysiuk).



Z KRONIKI WETERAŃSKIEJ

Sybiraczka, weteranka, patriotka

Leokadia Kacpura-Cieślak urodziła się 29 czerwca 1925 r. Jej ojciec, Franciszek, był legionistą w czasie I wojny światowej, a potem walczył z bolszewikami w bitwie o Warszawę 1920 r., gdzie został ranny.



Jako żołnierz- osadnik osiedlił się w polskiej kolonii w Święcicy Wielkiej, powiat wołkowyski, obecnie Białoruś. Założył tam rodzinę, w której, urodziła się Leokadia i jej rodzeństwo.

W czerwcu 1939 r. Leokadia z bardzo dobrymi ocenami ukończyła szkołę podstawową, zamierzała kontynuować naukę w Wołkowysku. Wybuch wojny zniweczył wszystkie plany rodziców i marzenia Leokadii o dalszej nauce. Przyszłość okazała się jedną, wielką tragedią.

10 lutego 1940 r. o godzinie 9:30 rano, gdy mróz dochodził do - 40C, a śniegu napadało około metra, całą rodzinę zaskoczyła grupa NKWD.

Z karabinami w rękach, stawiając ojca pod ścianą i ponaglając matkę do szybkiego ubierania dzieci, załadowali całą rodzinę na czekające już sanie. Najmłodszy brat miał dwa latka. Dowieziono ich do stacji Wiardowicze. Z przerażeniem zobaczyli bydłące wagony i długi szereg sań, pełnych wywożonych ludzi, swoje ciocie i wujków, sąsiadów, także rodziny z innych miejscowości. Tymi wagonami powieziono niewinnych ludzi w nieznane, nikt nie wiedział, dokąd, po co i za co.

Następną większą stacją był Smoleńsk, a potem okolice Archangielska, stacja Malinówka. Tam właśnie w lasach archangielskich, o głodzie, w chorobach i ciężkiej pracy przy wyrębie lasu, tracąc najstarszego z synów na tyfus, rodzina przetrwała dwa lata.

Po ogłoszeniu przez władze sowieckie amnestii dla Polaków osadzonych w obozach ojciec Leokadii zgłasza rodzinę do transportu na południe, aby dotrzeć do punktów zbornych, gdzie tworzyła się Armia Polska, pod dowództwem generała Władysława Andersa. Powtórnie ruszają w bydłących wagonach, już jako „wolni ludzie”, tym razem w kierunku Kazachstanu. Głód jest straszny, mróz trzyma, gehenna rodzin nie ma końca.

W czasie podróży, na stacji Mołotow, gdzie zatrzymał się transport, Polacy w poszukiwaniu czegokolwiek do jedzenia, otwierają wagon jadący z zaopatrzeniem na front. Były tam worki z sucharami. Leokadia, dowiedziawszy się o tym, pobiegła, aby wziąć trochę tego spragnionego suchego chleba. Matka była już wówczas umierająca, ojciec chory, ledwie się poruszał, rodzeństwo wycieńczone głodem.

Sowieci jednak czuwali. Wpadli do wagonów, przeprowadzili rewizję, zabrali resztę sucharów, wszystkich aresztowali w tym Leokadię i jej ojca Franciszka. Przesłuchano oboje jak największych zbrodniarzy. Leokadii cudem udało się przekonać prowadzącego śledztwo, że ojciec jest niewinny. Miała wówczas 16 lat.

Została osądzona i skazana na 3 lata łagrów. Rodziców już nigdy nie zobaczyła. Przewieziono ją do Swierdłowska, gdzie siedziała w więzieniu z ruskimi przestępcami. Po miesiącu przewieziono ją do Tomska, do łagru dla młodocianych. Po dwa i pół roku, zimą 1945 r. zwolniono ją z łagru i przewieziono do Nowosybirsk, gdzie pracowała

ciężko w fabryce-szwalni. Mieszkała wówczas w przyfabrycznym internacie.

W Nowosybirsku dowiedziała się o utworzeniu Związku Polaków w tym mieście. Po zakończeniu wojny 9 maja 1945 r., Związek Polaków rozpoczął starania o organizację powrotu rodaków do Ojczyzny.

W maju 1946 roku Leokadia wraca do Polski, zamieszkuje na Ziemiach Odzyskanych w Szczecinie. Kontynuuje poszukiwanie swoich najbliższych, które rozpoczęła już w Nowosybirsku, oczywiście bez skutku.

W listopadzie otrzymuje szczęśliwą wiadomość od dalszej rodziny, że trójka jej rodzeństwa żyje – Stasia, Bolek, i Marian znajdują się w obozie dla uchodźców w Valivade, w Indiach, pod opieką ojca Lucjana Królikowskiego. Nic nie wie o rodzicach i 10-letniej, w chwili wywózki, siostrze Eugenii. Cudem zdobywa adres do Valivade i rozpoczyna korespondencję z utraconym rodzeństwem. W 1949 roku wychodzi za mąż, za Władysława Wojtania. Mają dwójkę dzieci: Danutę i Henryka. Pracuje w szkole podstawowej, jest intendentką. Bardzo dużo pracuje społecznie, pomaga biednym ludziom, opiekuje się zaniedbanymi dziećmi.



W roku 1967 umiera mąż Władysław. Utrzymanie rodziny spada na barki Leokadii, jest jej bardzo ciężko. Córka rozpoczyna studia na Politechnice Szczecińskiej, syn uczy się w szkole średniej.

Latem 1973 r. na zaproszenie rodzeństwa – (Stasia, Bolek i Marian mieszkają w Montrealu) – przylatuje do Kanady. Po 33 latach od tego straszego momentu na stacji Mołotow, może

zobaczyć i uściskać trójkę swojego rodzeństwa. W roku 1974 wychodzi ponownie za mąż w Montrealu, za Józefa Cieślaka i zostaje na stałe w Kanadzie.

Do Związku Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego wstępuje w r. 1978, za rekomendacją męża. Wiele lat pracuje w Zarządzie, prowadząc sekretariat, pisząc protokoły zebrań.



Pracuje również w Komisji Opieki – odwiedza chorych weteranów w domach, szpitalach i w Polskim Instytucie. Organizuje bingo, drobne okolicznościowe upominki i życzenia.

Ostatnie lata swojego życia spędziła w Instytucie Polskim im. Marii Curie – Skłodowskiej, gdzie miała zapewnioną wspaniałą opiekę i bliski kontakt ze swoją siostrą Stanisławą oraz z córką Danutą i z całą swoją rodziną.

Cześć jej pamięci!

Opracowanie: Jolanta Walkowiak na podstawie życiorysu napisanego przez Leokadię Kacpura - Cieślak.

WYDARZYŁO SIĘ W MONTREALU

Pamiętamy... wspominamy...**Hanna Maria Pappius (1925-2023)**

Polski Instytut Naukowy w Kanadzie i Biblioteka Polska ze smutkiem informują, że 29 marca 2023 r. zmarła prof. Hanna Pappius, wybitny naukowiec, członek zarządu Instytutu.

Urodzona na Kujawach, przyjechała w 1940 do Kanady z Londynu, gdzie jej ojciec płk lotnictwa Bogdan Kwieciński pełnił od roku 1937 obowiązki attaché wojskowego i lotniczego ambasady RP. Studiowała na Uniwersytecie McGill, uzyskując tytuł licencjata w 1946 r., magistra w 1948 r. i doktorat w 1952 r. W 1953 r. rozpoczęła pracę w Donner Laboratory of Experimental Neurochemistry. Po kilku latach została pierwszą kobietą profesorem na Wydziale Neurologii i Neurochirurgii oraz na Wydziale Biochemii Uniwersytetu McGill.

Oddany, pionierski badacz, przez prawie siedemdziesiąt lat, wniosła znaczący wkład w swoją dziedzinę, prowadząc badania nad obrzękiem mózgu i skutkami uszkodzenia mózgu na mechanizmy neuroprzekazników i receptorów. W ciągu swojej wybitnej kariery opublikowała ponad

100 artykułów naukowych. Jest także współautorką książki pt. *Brain Electrolytes and Fluid Metabolism*, obecnie uważanej za klasykę w tej dziedzinie. Była mentorem i wyszkoliła wielu ekspertów, którzy są obecnie znanymi na całym świecie neurologami. Po przejściu na emeryturę w 1995 roku, prof. Pappius pełniła funkcję przewodni-czącej Komitetu Opieki nad Zwierzętami, Neurologi-cal Institute (do 2016 roku), była współprzewod-niczącą tamtejszej Rady Etyki Badań przez ponad dekadę.

Od czasu studiów prof. Pappius była blisko związana z Polskim Instytutem Naukowym. W latach 1988 – 2015 pełniła obowiązki dyrektora Biblioteki Polskiej i jednocześnie vice-prezesa Instytutu.



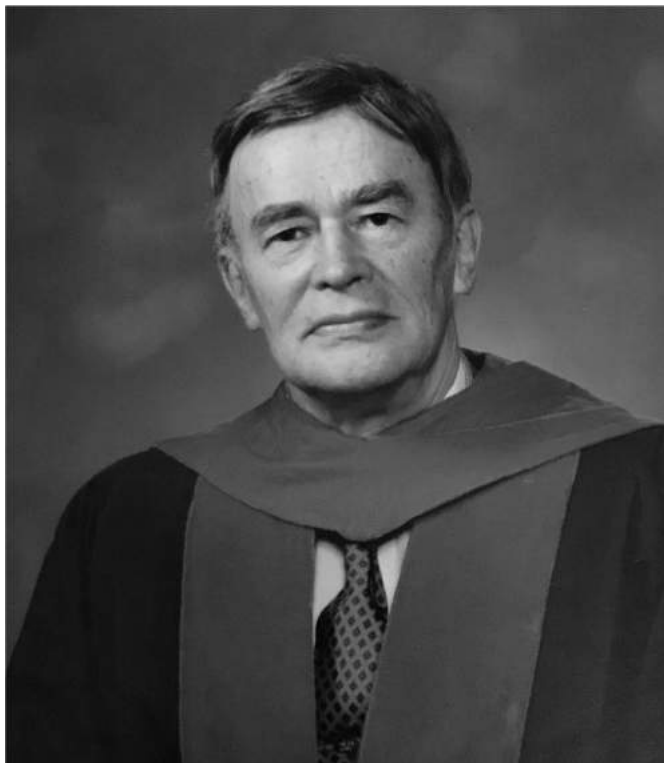
Odnaczona przez Gubernatora Generalnego Kanady, Julie Payette w 2019 roku Orderem Kanady, jednym z najwyższych kanadyjskich odznaczeń państwowych. Wśród odznaczeń, którymi została uhonorowana jest Medal Pamiątkowy 125-lecia Konfederacji Kanady w uznaniu zasług dla rodaków, społeczności i Kanady (1992), Nagroda Ministra Spraw Zagranicznych RP z 1993 r. za wybitny wkład w rozwój polskiej kultury na świecie oraz Neuro Lifetime Achievement Award (2005) w uznaniu jej wieloletniego zaangażowania w prace MNI. W 2009 r. Uniwersytet McGill nadał jej honorowy tytuł Professor Emerita.

Była osobą niezwykle bezpośrednią, pogodną i serdeczną. Do ostatnich chwil pozostawała ciekawą świata, intelektualnie fascynującą postacią.

Cześć Jej pamięci!

Prochy Prof. Pappius spoczęły w kwaterze rodzinnej "polskiej" sekcji Cmentarza w Saint-Sauveur.

Stanisław (Stanley) Konstantyn Skoryna (1920-2003)



Jednym z prominentów Polonii, czyli osób, które dzięki szczególnemu zaangażowaniu i udanej karierze, przewodzili naszemu środowisku przez wiele lat, był dr Stanisław (Stanley) Konstantyn Skoryna, znany lekarz i naukowiec. W lipcu będziemy obchodzić 20-tą rocznicę Jego śmierci.

Urodził się w 1920 r. w Warszawie, ukończył studia medyczne i doktorat na Uniwersytecie Wiedeńskim. Do Kanady przyjechał w 1947 r. na zaproszenie Uniwersytetu McGill, który zaoferował mu stypendium im. Edwarda Archibalda w dziedzinie chirurgii eksperymentalnej. Przez ponad czterdzieści lat był dyrektorem Laboratorium Badawczego Przewodu Pokarmowego na McGill. Jako chirurg praktykował w St. Mary's Hospital.

W latach 1964-65 dr Skoryna zorganizował i prowadził ekspedycję medyczną na Wyspie Wielkanocnej, sponsorowaną przez Światową Organizację Zdrowia i Radę Badań Medycznych Kanady. Dr Skoryna i jego współpracownicy opracowali plan zbadania populacji odizolowanej Wyspy, przed wybudowaniem lotniska, co miało dramatyczne konsekwencje dla biosfery wyspy i ogólnej antropologii. Naukowcy pod kierownictwem

dra Skoryny mogli przeanalizować życie miejscowej ludności zarówno przed, jak i po kontakcie z resztą świata. Ich badania doprowadziły do odkrycia rapamycyny, która jest stosowana głównie jako antybiotyk i jest uważana za cudowny lek.

W podziękę za ogromny wkład w naukę dr Skoryna otrzymał od rządu Chile Legię Honorową tego państwa. Wśród innych wyróżnień wymienić należy medal w dziedzinie chirurgii Royal College of Physicians and Surgeons of Canada z 1957 r., Auguste Rodin Award z 1968 r. przyznany przez Canada Research and Development Corporation. Dr Skoryna był także pierwszym laureatem Nagrody Miasta Montreal za Wybitne Osiągnięcia. Rząd polski odznaczył go Krzyżem Zasługi RP.

Dr Stanisław Skoryna był oddanym naukowcem, diagnostą i chirurgiem, który z wrażliwością uprawiał sztukę medyczną. Podczas swojej kariery szczególnie życzliwy dla ludzi młodych, dla których zawsze miał czas i chętnie służył radą i przewodnictwem. Znany ze swych szerokich zainteresowań, oprócz książek medycznych na temat wrzodów trawiennych i chorób przewodu pokarmowego, był autorem trzech powieści: „*Inside Mara*” (1982), „*Rideau Lakes: a Folk Ballet Story*” (1983) oraz „*Atlanta on My Mind*” (1996).

W środowisku Polonii montrealskiej, był znany jako lekarz Polonii. Wielokrotnie pomagał nowoprzybyłym udzielając bezpłatnych konsultacji medycznych. W 1979 roku był jednym z członków założycieli Polskiej Fundacji Społeczno-Kulturalnej w Quebec, organizacji, która do dziś przydziela dotacje dla organizacji polonijnych i stypendia studenckie. Hojnie wspierał Bibliotekę Polską.

W styczniu 2001 r. państwo Stanley i Jane Skoryna przekazali Parkowi Narodowemu Tysiąca Wysp około 223 hektarów (550 akrów) ziemi w Oak Bay nad jeziorem Lower Beverley. Część nieruchomości znajduje się w regionalnie ważnym „obszarze o znaczeniu przyrodniczym i naukowym”.

Dr Stanley Skoryna zmarł 6 lipca 2003 r. w ramionach swojej kochającej żony Jane, w St. Mary's Hospital, szpitalu, w którym jako chirurg przepracował ponad 50 lat.

Cześć jego pamięci.

Opracowanie biogramów: Stefan Władysiuł



ZWIĄZEK WETERANÓW POLSKICH im. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO 63 PRINCE ARTHUR E. MONTREAL QC H2X 1B4

Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego jest jedną z najstarszych organizacji polonijnych w Montrealu. Na przestrzeni 90 lat naszej działalności jesteśmy niezmiennie wierni zasadom i wytycznym jakie zostały podjęte przez założycieli naszej organizacji.

„Celem Związku jest niesienie pomocy swoim członkom i ich rodzinom, oraz szerzenie oświaty i wzmacnianie poczucia jedności narodowej.

Związek jest Stowarzyszeniem apolitycznym, lojalnym wobec Kanady, wierny historycznym ideałom i tradycjom Polski.”

Członkami naszej organizacji są byli Żołnierze Armii Polskiej i Armii Sprzymierzonych oraz ich rodziny. Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Montrealu jest organizacją otwartą na nowych członków.

Zapraszamy do współpracy i zasilania szeregów organizacji.

Prezes - Andrzej Okoniewski www.weterani.ca

Parafia Świętej Trójcy – Holy Trinity Parish

1660 rue Centre, Montreal, QC, H3K 1H6

Telefon: 514-935-8628

E-mail: trojca.montreal@hotmail.com

Strona internetowa: www.franciszkanie.org/kanada/trojca

Facebook: www.facebook.com/trojca.montreal

Msze Święte - Sobota: godz. 17:00

Niedziela: o godz. 8:30 ; 10:00 (Suma) oraz o godz. 11:30
(Wszystkie Msze Święte w języku polskim)

W tygodniu: 8:00 i 8:30 oraz dodatkowo w piątek o godz. 19:00
W piątek od 18:30 do 19:00 Adoracja
Najświętszego Sakramentu i okazja do spowiedzi

Zapraszamy na Msze Święte i nabożeństwa do kościoła oraz do wspólnej modlitwy za pośrednictwem Internetu. Transmisje Mszy Świętej i nabożeństw są na stronie Facebook

- w dni powszednie od poniedziałku do soboty o godz. 8:30
- w niedziele o godzinie 8:30 i 10:00.
- w piątki o godz. 18:30



o. Dariusz Szurko - proboszcz

oraz rezydenci:

- o. Krzysztof Cybulski
- o. Władysław Matejek.

POLONIA W MONTREALU - PRZYDATNE ADRESY

Konsulat Generalny RP w Montrealu

3501 Avenue du Musee, Montreal, Qc H3G 2C8
 tel.: +1 514 840 6080, fax: +1 514 285 8895
 tel. alarmowy: (+1) 438 395 2708 - czynny całą dobę
 - wyłącznie w nagłych wypadkach wymagających
 interwencji konsula (zdarzenia losowe, np. wypadki,
 aresztowania), e-mail: montreal.info@msz.gov.pl

Kongres Polonii Kanadyjskiej (Québec)

1956 rue Frontenac, Montréal, Qc, H2K 2N4
 Tel.: (514) 503 7440, Prezydent: Maria Palczak
 e-mail: president@quebec.kpk.org

Polskie szkoły

Polska Rada Szkolna, (514) 426-2343, Prez.: L. Pacak

Szkoła im. Mikołaja Kopernika przy Konsulacie
 Generalnym RP w Montrealu, 3635 Atwater Ave. ,
 Kierownik: Stanisław Chylewski, 514-743-8423

Szkoła Polska im. Jana Pawła II w Montrealu, 311
 Inglewood, Pointe-Claire, QC, (514) 944-2922,
 Kierownik szkoły: Teresa Sobol

Polska Szkoła im. Gen. Wł. Sikorskiego w Montrealu,
 3200 Chem. de la Côte-Sainte-Catherine, Kierownik
 szkoły: Anna Prządka (514) 617-9523,
 annaprzadka2000@gmail.com

Organizacje młodzieżowe

Polski Zespół Folklorystyczny „Akademia Białego Orła”,
 1956 Rue Frontenac, (514) 662-6304, R. Schmidt

Zespół pieśni i tańca "Tatry", 5580 St-Urbain,
 Krystyna Jędrzejowska (514) 337-9511

Zespół pieśni i tańca "Podhale", 2390 Ryde, Pointe
 Saint-Charles, QC, (450) 443-9351, Maria Lenar

Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie
 Hufiec Ogniwo (żeński):
 hufcowa@ogniwo.zhpkanada.org
 Hufiec Orleń (męski):
 hufcowy@orleta.zhpkanada.org

Koło Przyjaciół Harcerstwa - (514) 917-9326
 e-mail: kphmontreal@gmail.com, prezes: Teresa
 Włodarczyk

Inne Instytucje

Komitet Pomocy Dzieciom Polskim,
 Prez. K. Zaras (450) 433-1321, biuro@kpdp.ca

Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna, P.O. Box 63601,
 C.C. Van Horne, Mtl, QC, H3W 3H8, polskafundacja.org

PKTWP Centrala, 2721 Jolicoeur, Prez. Ewa Loboda (514)
 817- 0872, pktwp.zaradcentralny@outlook.com

PKTWP Grupa I, 2721 Jolicoeur, (514) 766-1108
 Prezes: Władysław Pas (514) 366-6407

PKTWP Grupa V, 685, 8 Avenue, Lachine,
 Prezes: Ewa Loboda (514) 817-0872

PKTWP Grupa II-X, 3563 Belair, Montreal, QC H2A 2B1
 Prez. Janete Adamowski, (514) 758-2050
 email: yanetek@gmail.com

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich
 63 Prince Artur Est # 6, (514) 241-3249, Prezes: B. Piltz

Towarzystwo Orła Białego, 1956 Frontenac,
 (514) 524-3116. Prez. Andrzej Kluz

Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa
 Piłsudskiego, 63 Prince Artur Est, (514) 842-7551

CHSLD Polonais Marie-Curie-Skłodowska
 5655 Belanger, (514) 259-2551

Polski Instytut Naukowy / Biblioteka Polska, 4220 Drolet,
 Tel: (514) 379-4220, polska@videotron.ca, Prez. S. Latek

Polskie Towarzystwo Patriotyczne Bratniej Pomocy w
 Montrealu, Prez. Teresa Brylewicz, (450) 676-5573

Komitet Budowy Domu Seniora im. Św. Jana Pawła II
 1956 Frontenac, Prezes: J. Grabas, (514) 725-3400

Polskie parafie

Parafia M.B. Częstochowskiej / Kustodia OO. Franciszkanów
 w Montrealu, 2550 Gascon, (514) 523-6368

Parafia Św. Jana Pawła II,
 34, 34th Avenue, Lachine, (514) 637-9642

Parafia Św. Michała i Św. Antoniego
 5580 St. Urbain, (514) 277-3300

Parafia Św. Trójcy, 1670 Center. (514) 935-8628

Parafia Św. Krzyża (Polski Narodowy Kościół Katolicki)
 3330 Laurier Est, (514) 524-9564

PUNKTY DYSTRYBUCJI PANORAMY

SEKTOR ROSEMONT / ST-LEONARD

1. Protetyk Ilona Janik – 4750 Jarry Est. S. 205
2. Instytut Belanger - 5655 rue Bélanger
3. Baltic Voyages - 3561 rue Bélair
4. Patisserie Rosemont - 2894 boul. Rosemont
5. Charcuterie Varsovie - 3833 rue Masson

SEKTOR MIASTO / DOWNTOWN

6. Patisserie Wawel - 2543 rue Ontario St. E
7. Biblioteka Polska – 420 rue Drolet
8. Euro-Deli Batory - 115 rue Saint Viateur O
9. Delikatesy Mako – 7220 rue Querbes
10. Centre Medical Plaza - 6700 Côte-des-Neiges
11. Charcuterie Chopin - 4200 boul. Decarie
12. Patisserie Wawel - 5499 rue Sherbrooke
13. Konsulat RP – 3501 rue du Musee
14. Patisserie Wawel - 1413 rue St Marc

SEKTOR LASALLE / VERDUN

15. Charcuterie Vova - 3055 boul. Lasalle
16. Patisserie Wawel - 4301 rue Wellington
17. Charcuterie Felix Mish Inc - 1903 rue Jolicoeur
18. Charcuterie Monk - 6454 boul. Monk
19. Charcuterie Richard - 1517 rue Dollard
20. Parafia Św. Trójcy - 1660 rue du Centre
21. Patisserie Goplana - 1187 rue Charlevoix

SEKTOR WEST ISLAND

22. Euromix - 15718 boul. Pierrefonds
23. Charcuterie Warta - 16043 boul. Pierrefonds
24. M.D. Charcuterie - 4882 boul. Des Sources
25. Dr Robert Biskup - 802-6600 Transcanadienne
26. Chartwell Manoir Kirkland - 2 rue Canvin
27. Epicure Market - 323 Lakeshore Drive

SEKTOR SOUTH SHORE

28. Charc. Cracovie, 3291 Grande Allee, St-Hubert

KONTAKT Z REDAKCJĄ:

Tel: (514) 367-1224, 963-1080,
e-mail: kontakt@panoramanews.org
Strona internetowa: www.panoramanews.org



POLSKI CHSLD im. MARIE-CURIE-SKŁODOWSKIEJ REZYDENCJA DLA OSÓB STARSZYCH DYSPONUJE WONYMI MIEJSCAMI W POKOJACH PRYWATNYCH I PÓLPRYWATNYCH

**W rezydencji pielęgnujemy
język, kulturę i tradycje polskie.
Oferujemy całodzienną opiekę medyczną,
rehabilitację, rekreację, pranie,
transport i tradycyjną polską kuchnię.
*Aby uzyskać więcej informacji na temat
możliwości przyjęcia pensjonariuszy
z całej Kanady prosimy dzwonić lub pisać:***

514-259-2551 ext. 2221

5655 rue Bélanger, Montréal, QC H1T 1G2

KOMITET MIESZKAŃCÓW
który dba o przestrzeganie praw mieszkańców
oraz zapewnienie im utrzymania
wysokiej jakości opieki w Polskim CHSLD,
poszukuje wolontariuszy
do pracy w Komitecie Mieszkańców.

Kontakt lub Informacja:
514-259-2551 ext. 2221.

ULTRA PREVENTION



Nasz **UKŁAD ODPORNOŚCIOWY**

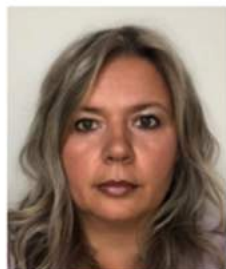
jest naszą twierdzą.
Zbuduj go silnym,
a zawsze będzie gotowy do
obrony i walki z chorobami.
więcej informacji: www.lukoma.com
info@lukoma.com



LUKOMA®

www.lukoma.com • info@lukoma.com

100% Naturalna



Ilona Janik D.D.
Protetyk dentystyczny

Centrum protetyki dentystycznej

tel.: (514) 728-5269
4750, Jarry Est, biuro 205 (nad Pharmaprix, róg Viau)
Saint Leonard, H1R 1X8



Protezy na implantach - całkowite, metalowe, elastyczne - podścielenie, naprawa

PROTEZY CAŁKOWITE USTABILIZOWANE

• 2 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator

• 3 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator

• 4 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator (proteza górna - odstąpięte podniebienie)

• 4 - 5 implantów i struktura metalowa (barre) (proteza górna - odstąpięte podniebienie)

• 6 - 8 implantów proteza górna (odstąpięte podniebienie)
• 5 - 8 implantów proteza dolna



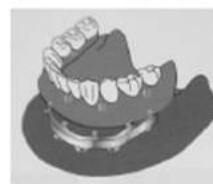
Daje: 50%



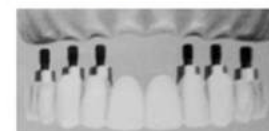
70%



75%



85%-90%



100%

stabilności w stosunku do uzębienia naturalnego

Współpraca z wieloma dentystami w dziedzinie implantologii. W cenę implantu wliczone jest ewentualne uzupełnienie kości, podnoszenie dna zatoki, usunięcie zębów.

Konsultacja bezpłatna.



Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna w Québecu

Od 1979 roku w służbie Polonii.

Charytatywna organizacja polonijna w Québecu udzielająca dotacji dla organizacji i stypendiów studenckich.

Nasze cele

Fundacja stawia za cel popieranie i realizację inicjatyw o charakterze naukowym i kulturalnym.

Promujemy ciekawe pomysły i metody ich realizacji, pomagamy budować trwałe mechanizmy finansowania polonijnych inicjatyw.

Prowadzimy programy stypendialne, w których młodzi ludzie, pochodzący z rodzin polonijnych, otrzymują środki na zakup niezbędnych pomocy naukowych i materiałów pomagających im w edukacji.

Dajemy młodym ludziom możliwość rozwoju osobistego, rozbudzamy w nich aspiracje i mobilizujemy do dalszego kształcenia. Chcemy, by młodzież bardziej poczuwała się do swojej przynależności etnicznej, miała szansę na rozwijanie swoich zainteresowań i pasji.

W swojej pracy społecznej kierujemy się zasadami:

Apolityczności:

Jako organizacja charytatywna dążymy do podtrzymywania dobrych kontaktów z innymi fundacjami i organizacjami działającymi zarówno na szczeblu lokalnym, krajowym i międzynarodowym.

Niezależności:

Zachowujemy autonomiczność w swoich działaniach i realizacjach postawionych nam celów zgodnie z tym, co mamy zapisane w swoim statucie.

Przejrzystości:

Składamy systematyczne raporty i wymagane prawem sprawozdania. Coroczna kontrola przez firmę zewnętrzną jest wymogiem bezwzględnie przestrzegany.

Udzielamy stypendiów dla studentów polskiego pochodzenia studiujących w prowincji Quebec.

Polska Fundacja wspiera finansowo polską kulturę, oświatę i społeczne potrzeby Polonii w Québecu.

Jesteśmy organizacją o statusie charytatywnym, a naszym celem jest wspieranie organizacji polonijnych oraz pomaganie w edukacji młodzieży polskiego pochodzenia na poziomie studiów wyższych. Od 1979 roku dzięki ofiarności Polonii montrealskiej dary finansowe przekazywane dla Fundacji są w odpowiedzialny sposób inwestowane, a corocznie udzielane dotacje pozwalają na podtrzymywanie działalności organizacji polonijnych.

Każda osoba, każda instytucja może zostać darczyńcą, zostać patronem i mecenasem Polonii. W zamian oferujemy możliwości odpisu podatkowego, ufundowanie pod swoim nazwiskiem corocznego stypendium studenckiego lub dotacji na rzecz wytypowanej organizacji.

**W naszej Fundacji
pamięć o Fundatorach
nigdy nie zginie.**

Po szczegółowe informacje zapraszamy do kontaktu telefonicznego lub na naszą stronę internetową.

www.polskafundacja.org
Tel: (514) 626-9404
biuro@polskafundacja.org